

102805

Blank label on the spine of the book.

101 805



K. Suwitorz.

18¹³/₇63.

Николай Андреевич
Личукъ.

473

ИHB. 1953 г. 1 78380

WSPOMNIENIE
O ŻYCIU

ADAMA MICKIEWICZA

SKREŚLIŁ

R. W. Wójcicki



Б.А 805

1953 год

ЛЕНИНГРАДСКАЯ
ГОСУДАРСТВЕННАЯ
БИБЛИОТЕКА

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, d. 9 (21) Grudnia 1858 r.

Starszy Cenzor, F. Sobieszcański.



Б С С Р
Дзяржбібліятэка
імя В. І. Леніна
Кол № 4026

1965 г.

w Drukarni J. Jaworskiego.

Нацыянальная
бібліятэка
Беларусі

1311/1271 1026/

02330

308
10.7

PRZEDMOWA.

Przy ogłoszeniu w kraju naszym nowego i najzupełniejszego o ile być mogło wydania pism Adama Mickiewicza, wskazywała potrzeba, dołączenia dokładnej wiadomości o życiu wielkiego wieszca narodu.

Zadanie to, w części tylko spełniamy: bo pomimo usilnych starań, wiele przerw w życiu jego nie potrafiliśmy wypełnić.

Zaraz po zgonie wieszca, znany chlubnie w naszej literaturze Lucyan Siemieński, ogłosił *wspomnienie pozgonne*: w którym przebiegł po krótkce cały żywot jego. (1856 r.) Korzystaliśmy nieco z tego wspomnienia, uzupełniliśmy zaś wiele: sprostowali mylne daty: znalazły się trzy listy oryginalne Mickiewicza, które tu włączamy: użyliśmy z re-

szta i zasobów z podań jego przyjaciół i najwięcej zbliżonych, a na których sumiennosci polegać mogliśmy. Najwięcej zawdzięczamy A. E. Odyńcowi, który nam, jako przyjaciel nieodstępny naszego wieszca, i towarzysz pierwszej jego podróży za granicę, wiele szczegółów nadesłał. Z całą troskliwością uzbierane wiadomości tu podajemy jako materiał, dla przyszłości: bo czas nie po temu, ażebyśmy zupełny żywot Mickiewicza czytali.

Zgodzą się wszyscy na zdanie Lucyana Siemieńskiego które wyrzekł:

„Co mąż ten dokonał w swoim wieszczym zawodzie, co mógł dokonać, jak sięgnął daleko wpływem, jakie kierunki stworzył, jaki świat wychował? będzie to zapewne przedmiotem szerokich badań i wywodów. Tego rodzaju bogactwa, dostarczają zazwyczaj strawy całemu pokoleniu, które ich przed sąd swój na podziw lub potępienie pozywa.“

My spełniamy zadanie nasze — o ile dozwoliły uzbierane po temu zasoby.

Warszawa 3 listopada 1858 r.

K. Wł. Wójcicki.

ADAM MICKIEWICZ.

Urodził się we wsi *Osowcu* powiecie Nowogrodzkim, w samą wigilję Bożego Narodzenia 1798 roku. ¹⁾

Ochrzcił go X. Kanonik Antoni Postlett 12 lutego 1799 r. Trzymali go do chrztu, Bernard Obuchowicz sędzia Nowogrodzki i podkomorzyna Aniela Usłowska.

Rodzice jego, byli dziedzicami szczupłej zagrody szlacheckiej w okolicy Nowogródka na Litwie. Dom Mickiewiczów stary i tu rozro-

¹⁾ „Nasz wieszcz nie w Nowogródku urodził się, jak to powszechnie mniemają, ale we wsi *Osowcu*, w powiecie Nowogrodzkim. Mam na to miejscowe dowody. Znałem jego rodzonego stryja: powstać rzekłbyś żywcem wyskoczyła z *kart pana Tadeusza*. *Sejmikowicz*, jurysta, tegi do kielicha i zasłużony w grzmotni 1812 roku: typ jeden, z tych niewielu typów szlachty zaściankowej starego autoramentu, jakich ja w życiu już nie wielu widziałem!“ (List Władysława Syrokomli do Jana Chęcińskiego z d. 3 (15) listopada 1857 r. z Wilna.)

dzony, jakkolwiek spokrewniony z książęcami rody, podupadł; „a raczej zszedł do tego stanu uczciwej mierności szlacheckiej, w którym łatwiej było o cnoty domowe i publiczne, niż o ton górny i fortunę.“¹⁾

Miał Adam, trzech braci: najstarszy kaleka siedział przy rodzicach, później opuścił Litwę, i bawił za granicą. Aleksander, biegły prawnik zaszczytne niedawno zajmował miejsce na katedrze Uniwersytetu Charkowskiego, teraz obdarzony emeryturą, osiadł w wiejskim ustroju na Litwie: trzeci lekarz wojskowy, zginął w kampanii tureckiej.

Matka, tak ukochana przez Adama, miała być niepospolitą kobietą; ojciec czytywał rytmy Jana Kochanowskiego, i sam składał wiersze: co wcześniej oddziałać musiało na umysł i serce młode naszego wieszca, który był najmilszym ich dzieckiem. Po wyjściu z lat dziecinnych, rodzice oddali go do pobliskiej szkoły powiatowej XX. Dominikanów w Nowogródku. — Tu obok religijnego wychowania, jakby dalszego ciągu domowego, wdrożył się do pracy, i nabył gruntownych początków nauk.

W szkołach tych okazywał szczególny poціąg do chemii. W domu gdzie mieszkał, była apteka; z niej dostawał potrzebnych aparatów do swoich doświadczeń, które robił przed jego

¹⁾ Lucjan Siemieński.

oczyna jeden z ojców Dominikanów, wykładający naukę chemii. Mickiewicz długo zachowywał tę skłonność do nauk fizycznych i przyrodzonych, co się nawet odbiło w niektórych jego poezjach, szczególnie w wierszu do doktora S.: „podobień w tym Goëthemu (mówi L. Siemiński) z tą różnicą, że w momentach kiedy rzecz publiczna wołała na niego o myśl lub współczucie, nie pisał o metempsychozie roślin lub kolorach.“

Ale obok tego, już w tych szkołach pokazał wyraźny kierunek poetyczny. Z polskiej prozy Kamińskiego, wierszował *Numę Pompiljusza* Florjana: gdy wypadek smutny, natchnął go oryginalnym utworem. Wśród ciemnej nocy, wybuchnął w Nowogródku wielki pożar. Straszny ten obraz samą okropnością piękny—przy wrzawie, zgiełku ratujących, rozpaczy i płaczu pogorzalców, silnie uderzył młodą wyobraźnię Mickiewicza: i wtedy napisał wiersz mający tę smutną scenę.—Utwór ten zaginął.

Silniejsze jeszcze wrażenie, o jakim często rad rozповідаł, odebrał podczas wkroczenia armii Napoleońskiej na Litwę 1812 r. We dwadzieścia lat później pisząc *pana Tadeusza* w jedenastej pieśni, oddał to wrażenie jakim wrzała rozbudzona podówczas dusza chłopczyzny.

„W domu jego rodziców, stał kwater jakiś

wiarus, czysto obozowa figura, a napoleonista zagorzały, co gdzie trzeba i nie trzeba we wszystko mieszał ukochanego cesarza i zawsze klął się i przysięgał „na imię wielkiego Napoleona.“ Ta ślepa wiara w jednego człowieka, trzymającego w rękę losy narodów, udzieliła się i chłopięciu; widmo wojennej sławy zaczęło go trapić na jawie i we śnie, a że w młodym wieku czyn tuż bieży za myślą, więc też z kilkoma szkolnemi kolegami stawił się przed jakimś dowódcą, z żądaniem przyjęcia go wraz z innemi w szeregi. Trzynastoletni studencik, wzbudził tylko uśmiech na wąsatej twarzy starego żołnierza; mimo tego przyjęty jak się przyjmuje grosz wdowi, dźwigał karabin, i znalazł się podobno w kilku potyczkach. Nie był to jego zawód: Opatrzność inny mu przeznaczyła, w którym nie miał mieć sobie równego. Skończywszy prędej kampanią, niż się skończyła, mógł ze spokojnej ławki szkolnej patrzeć na niedobitki wielkiej armii, zagrzebywane i pędzone tumanami sniegu. ¹⁾

Dnia 10 czerwca 1815 r. otrzymał patent szkolny z klasy VI, szkół Nowogrodzkich.

Mając lat siedemnaście udał się do Wilna, dla pobierania nauk w uniwersytecie tamecznym. Powołał go tam i ułatwiał sposób początkowy utrzymania ksiądz Józef Mickiewicz ex jezuita,

¹⁾ L. Siemieński.

kanonik Żmudzki, pod ten czas dziekan wydziału filozoficzno - matematycznego, a daleki krewny. Przybył do stolicy Litwy; mając zdać examen przygotowawczy, przed zapisaniem się na wydział, w pobocznej sali oczekiwał na kolej, wraz z wielą innymi uczniami ze szkół rozmaitych. „Przypadek z rządził, że się znalazł na ławce obok nieznanego mu młodzieńca z obliczem wyrazistym i myślącym, z postawą dziwnie ujmującą i szlachetną. Niewytłumaczony pociąg uczuwszy ku sąsiadowi, wszczął z nim rozmowę, zabrał znajomość, i w kilka dni najściślejsza zgodność uczuć i myśli połączyła ich nierozzerwanym węzłem. Tylko wiek młody umie odkrywać i robić przyjaciół tak prędko, ale i na zawsze.“ Tym przyjacielem poety był *Tomasz Zan*.

Po złożonym examinie, rzucił się z zapalem do nauk uniwersyteckich: „z razu obrał sobie za przedmiot umiejętności fizyczne i matematyczne, lecz niebawem uczuł się w nieswoim żywiole, wśród liczb i figur. Sława owczesnych profesorów Godfryda Grodeka i Leona Borowskiego, wykładających literaturę starożytną i nowożytną w sposób świeży i porywający, a nadewszystko z gruntowną erudycją, pociągnęła go ku sobie, tém łatwiej, że oczy otworzył na pociąg sobie wrodzony do utworów poezji. Przeszedł więc w Seminarium nauczy-

cielskim z kursów matematycznych, na kurs filologii i literatury. Borowski, zasłużony krytyk i literat, który umiał sobie otworzyć szerszą i wyższą sferę literatury niż ta, jaką obrabiali koledzy jego nie wychodzący po za obręb Boal'ow i Laharp'ow, wprowadził go w nowy świat pojęć i kształtów jakich dostarczały mu inne literatury: jak włoska, niemiecka, angielska. Łącząc z tém gruntowne poznawanie arcydzieł starożytnych, a przedewszystkiém Grecyi, kształcił się i bogacił temi skarbami, w których miał potém narodowi zajaśnieć całą potęgą twórczego jenjusu.“¹⁾

Tak pisze Lucjan Siemieński; przedmiot ten dokładniej objaśnia nam A. E. Odyniec, współ uczeń Mickiewicza, i towarzysz jego szkolny. Sam bowiem Leon Borowski, w początkowym wykładzie trzymał się wraz z Euzebjuszem Słowackim ściśle przepisów prawodawców Horacjusza, Boileau, i Laharp'a; później dopiero Borowski sam obeznawszy się gruntowniej z nowszą literaturą Europy, i pokonawszy w sobie dawne uprzedzenia, skarby jój przed młodzieżą otworzył, i tylko pod względem zdrowej logiki, smaku i poprawności stylu i języka co naturalnie i w każdej poezyi głównie na celu mieć należy, surowo zasad klassycyzmu przestrzegał. Pod wpływem pierwiastkowego wy-

¹⁾ Wspomnienie pozgonne, 1856.

kładu swego profesora, Mickiewicz skreślił zbiór *Jagiellonidy* poematu Dyzmy Bończy Tomaszewskiego, i umieścił go w Dzienniku Wileńskim 1817 r. w zeszytcie na miesiąc sierpień. W nim stępując w ślady mistrzów swoich, niepokazał bynajmniej ani nowego, ani szerszego poglądu. Po daniu treści i wykazaniu słabych ustępów i wierszy z usterkami językowymi, zakończy swe uwagi tém, że stawia wyżej wojnę *Chocimską* Krasickiego nad *Jagiellonidę*; co do języka za wzór dając „piękne tłumaczenia *Jerozolimy wyzwolonej* Piotra Kochanowskiego, *Ilijady* F. Dmochowskiego i poezye Trembeckiego.“ Kończy taką oceną utwór Tomaszewskiego: „Dziś jednak, jako pamiątka znamienitych czynów narodu, z przyjemnością od ziomków czytane będzie.“ Wiadomo, jak małej wartości, i z pomysłu i wykonania jest poemat bohaterski Krasickiego *wojna Chocimska*, że napisał ją na wzór słynnej w owe czasy *Heryady* Woltera: myślą główną, *Jagiellonida*, górowała nad *wojną Chocimską*, bo ma za treść, połączenie Litwy z Koroną. Ale ani talent autora, ani przepisy ówczesnego kodexu literackiego, nie podniosły samego w sobie poetycznego przedmiotu. To daje miarę i poglądu samego Mickiewicza. Co głównie spowodowało zwrót jego na stronę samodzielności w poezyi, A. E. Odyniec nam wyjaśnia.

Ów młodzieniec, z którym zawiązał przyjaźń, za przybyciem do Wilna, Tomasz Zan: „innemi naukami na *serio* zajęty, a miłujący tylko poezję jako rozrywkę, który z niéj ani o chwale dla siebie, ani o niéj jako o sztuce nie myślał; uprawiał ją po swojemu i podług natchnień swojego serca, nietroszcząc się o przepisy książkowe, kochając wszystko i wszystkich. Każde miłe wrażenie, które zewsząd wyciągać umiał, pragnął wnet z kolegami podzielić: za środek zaś ku temu obrał poezją. Opisywał zatém wierszem swoje własne uczucia i myśli, swoje rekracye i przechadzki, swoje wakacyjne zabawy, różne drobne rzeczywiste zdarzenia, i czytaniem ich przed przyjaciółmi, ożywiał ich wieczorne zebrania. W wierszach tych na pozór lekkich, tyle było powabu, tyle wdzięku i uczucia, tyle niekiedy rzewności szczeréj i tkliwéj, że jedną z jego elegii na odjazd panny F. pensionarki, z którą przez rok cały w domu wspólnych przyjaciół, zwykle dnie niedzielne przepędzał, i szczegóły właśnie tych niewinnych zabaw opisał, Adam nosił zawsze aż do zupełnego zniszczenia przy sobie i czytając powtarzał: „Nie sądziłem, aby w potocznych szczegółach rzeczywistości mogło być tyle skarbów poezyi.“ Myśl ta utkwiała w jego duszy, i pojęcie o *prawdzie w poezyi* albo raczej o *poezyi w prawdzie* z potocznego w du-

chowe życie przeniósła. Zasada więc ta (słowa ciągle A. E. Odyńca) wyrodziła się wprzód w myślach i sercach naszych, niżeli oznajmiać się i zgłębiać zaczęliśmy poezję niemiecką i angielską, w których właśnie tenże sam pierwiastek znajdował się; a wyrodziła się nie ze szkoły, nie z książek, nie z naśladowania Niemców lub Anglików, ale z życia, z prawdy, z miłości, czyli jedném słowem z natchnienia, które przez jednego, za łaską Bożą, na nas wszystkich spłynęło.“ W gronie téj samej młodzieży ukazała się po raz pierwszy w literaturze naszej *ballada*. Narodziny jęj szczegółowo podaje nam autor Felicyty i Barbary.

4026 „Na tym samym korytarzu w murach S-to Jańskich gdzie mieszkali: Mickiewicz, Tomasz Zan, i najbliżsi wówczas ich przyjaciele: *Czczot*, *Jeżowski* i *Franciszek Malewski*, mieszkał też syn profesora literatury rosyjskiej *Czer-niawski*, chłopiec młody, żywy, wesoły i lubiony od wszystkich. Ten więc razu jednego, gdy wszyscy byli razem zebrani, wpadł do nich z uniesieniem, i z nowo wyszłą naówczas balladą *Żukowskiego* „*Ludmilla*“ mistrzowskim tłumaczeniem, a raczej przetworzeniem ballady *Bürgera* „*Lenora*“ napisanej, jak widać przez niego z pieśni gminnej, tak dalece, że też same główne zwrotki znajdują się w niemieckiej i w naszej. Okoliczność ta, równie jak urok sa-

měj poezyi, uczyniły na wszystkich jak największe wrażenie, i Tomasz Zan zaraz nazajutrz napisał swoją *Nerynę*, pierwszą balladę w języku polskim, za którą wkrótce nastąpiły jegoż *Cyganka*, *Pan Twardowski*, a dopiero po nich Mickiewicza *Switezianka*, *Lilje* it. d. napisane pierwěj, niżeli niemieckie ballady w oryginale tu poznane zostały.“¹⁾

Po ukończeniu nauk uniwersyteckich, które odbył na stypendium rządowym, był zmuszonym przyjąć posadę profesora literatury polskiej i łacińskiej w Kownie.

Zdaje się że będąc uczniem uniwersytetu, uczuł w sercu silne, ogniste przywiązanie do *Maryi Wereszczakówněj*, siostry jednego z przyjaciół szkolnych. Kiedy przybył do Kowna, przebył wszystkie cierpienia młoděj duszy z nie-szczęśliwie zakończoněj pierwszěj miłości; ubóstwiana przez poetę Maryla, oddała rękę bogatemu obywatelowi z Lidzkiego *Putkamerowi*.

Mickiewicz, złamany swoją niedolą, pełniąc najsumienniej obowiązki nauczyciela — żył w Kownie samotnie, mało się udzielając. Najmniejsze wspomnienie przeszłości, głęboko go wzruszało.

„Na wiosnę 1823 r. (pisze w liście do mnie A. E. Odyniec) przyjechałem odwiedzić go do

¹⁾ Dwie konwersacye z przeszłości przez Ignacego Chodźkę Wilno. 1857. Str. 202—208.

Kowna. Pierwszego zaraz wieczoru, po długiej przechadzce w dolinie, wróciwszy już prawie o północy do domu, deklamował mi nowo napisane tłumaczenie „*Pożegnanie Child-Harolda*“. Od pierwszych słów, twarz jego przybrała wyraz głębokiego wzruszenia, a deklamując wiersze:

„Czegóż mam płakać, za kim i po kim
Kiedy nikt po mnie nie płacze.”

zbladł nagle jak chusta, i upadł zemglony na ziemię. Łatwo pojmiesz moje przerażenie. Ledwo go mogłem ocucić, oblewając skroń zimną wodą, a pierwsze słowo które wyrzekł przyszedłszy do siebie, ażebym o tém nie powiedział nikomu.“ ¹⁾

Patrząc na te cierpienia przyjaciela Odyńca pod świeżem wrażeniem napisał później o Mickiewiczu

„Wiem jak te ścieżki cierniowe, któremi
Bóg go ku sobie prowadził po ziemi,
Wiem te kielichy goryczy żółciowej,
Co w kolój musiał wychylać od młodu,
By z dna każdego z nich, blask Prawdy nowój,
Przez serce jego wszedł dla serce zarodu.

Smutna postać wieszczka, głęboko wyryła się w myśli autora *Barbary*, W liście pomienionym wyżej pisze:

„Nie możesz mieć wyobrażenia nie widząc

¹⁾ List A. E. Odyńca, z r. 1857.

co to był za niepojęty urok jego fizynomii
i wzroku:

„Znasz ty duszę, — znasz ten niepojęty
Urok, co k'sobie tajemniemi pęty
Ciągnie jak przepaść? Znasz to smutne oko
Co, gdy się w sobie zaduma głęboko,
Tonie w twej duszy, jak perła wśród fali,
Albo się nad nią jak meteor pali,
Aż zadrzeć musisz, abyś wśród jej ciemnic,
Sam, jakich strasznych nie dojrzał tajemnic,
A w nim, jakobyś czuł ducha przez ciało.”

Żyjąc samotnie najulubieńszym miejscem
przechadzek jego była cudna dolina Kowieńska
która dziś już przybrała nazwę „*Doliny Adama
Mickiewicza.*“¹⁾

¹⁾ Autor, ukryty pod pseudonimem Bonawentury z Kochanowa, we wspomnieniu o Kownie 1854 r. podaje nam ciekawe szczegóły o przybyciu i pobycie Adama Mickiewicza w Kownie, przywołując opowieść pana prefekta ówczesnej szkoły kowieńskiej. Przytaczamy ten ustęp:

„Było to w 1820 r. (rzekł Starzec) kiedy z nauczyciela literatury łacińskiej i polskiej, oraz historyi, postąpiłem na prefekta tutejszej szkoły. Miano przysłać mojego następcę: już się kończyły wakacje, uroczysty obchód otwarcia szkolnego roku się odbył: odbywały się od dni kilku zapisy wracających uczniów od rodziców, a następcy mojego widać nie było. Razu pewnego pod wieczór z całą rodziną siedziałem przy wieczerzy, gdy drzwi się otworzyły i wszedł młody człowiek, bardzo skromnie ubrany, ukłonił się grzecznie, i o prefekta szkół kowieńskich zapytał. „Ja nim jestem“ odpowiedziałem wstając od stołu, „ale z kim mam zaszczyt mówić?“ dodałem. „Z Adamem Mickiewiczem“ odezwał się cichym głosem młodzieniec:znaczony jestem na nauczyciela do tutejszej szkoły: poczem oddał mi list i plikę papierów od Rektora Uniwersytetu wileńskiego. Zaprosiłem go na wieczerzę, obok siebie posadziłem, darem bożym z nim się podzieliłem; i odtąd ten dzień, w którym pod tym dachem zasiadł po raz pierwszy do mojego stołu, zapisałem na zawsze w pamięci serca mojego.

W Kownie, w przeciągu dwóch lat, przy pełnieniu obowiązku nauczyciela literatury,

„Po wieczery nowego kolegę poczęstowawszy fajeczką, przetrucilem nadesłane papiery, poczem do późna rozmawialiśmy z sobą i rozpoczęła się znajomość, z czasem zamieniona w przyjaźń niczem nienaruszoną, trwałą aż do grobowej deski. Nazajutrz pana Adama wprowadziłem do naszej szkoły, zainstalowałem w nowym obowiązku. Przez czas niejaki, nie widywałem go tylko podczas godzin szkolnych, gdyż zaraz po lekcyi czém prędzej, wracał do siebie, zamykał się w swoim pokoju, lub stroniąc od ludzi, szukał samotności w najodleglejszych miejscach, zapuszczał się w najgęstsze bory, krył po urwiskach górzystych brzegów Niemna. Od tego czasu ulubioną jego przechadzką, czy na wiosnę wśród majowych kwiatów, czy w lecie w śród burzy, błyskawic i grzmotu, czy wśród zimowej zameci, stała się owa dolina, sławą jego imienia uwieczniona.

„Z początku koledzy brali go za dziwaka, ja zaś powiedziałem: albo zakochany albo poeta. Niepokoił mnie jednak ubiór na nim zawsze ten sam, coraz bardziej wytarty: niepokoiło żem nie wiedział gdzie się stołuje, co jé, a myśl że może niedostatek znosi, boleśnie mnie trapić zaczynała, tém bardziej, że nowy nasz kolega, akuratnością w pełnieniu obowiązków, obejściem słodkiem i cierpliwém z uczniami, poszanowaniem i poważaniem starszych, wszystkich przyciągał do siebie. Wnet się dowiedziałem: że *omnia mecum porto* znajdowało się na nim, a para koszul (w szufladzie płaszcz którym, się okrywał i przykrywał, oraz skórzana poduszka, całą jego garderobę i pościel stanowiły. Dowiedziałem się że pieczone w piecu kartofle służyły mu za codzienne pożywienie. a całym jego zbytkiem była herbata i kawa, całą pociechą fajka tytoniu!

„Chciałem go zbliżyć do siebie, chociaż to trudno było: po dwóch miesięcznych staraniach zbliżyliśmy się do siebie, niby niechęący i do tego doszedłem że często bywał u mnie na obiedzie a w końcu stołować się zaczął. Żona moja, kazała mu uszyć tuzin koszul, opatrzyła jego garderobę, a niechęć skromności obrazić, wydatek na kupione przedmioty wytrącała sobie miesięcznie z jego pensyi.

„Razu pewnego przyszedłszy do pana Adama pod wieczór, zastałem rozebranego, z rozczochranemi włosami, z fajką w gębie, w szerz i w zdłuż po pokoju chodził. Usta stłumione i niewyraźne słowa zdawały się wymawiać, oczy pałały niezwykłym gorączko-

wiele do dawniejszych, przybyło nowych utworów poetycznych. Tu napisał poemat *Dziady*

wym ogniem, lica zazwyczaj blade, siną przybierały barwę. Albo chory, albo rozkochany pomyślałem w duchu. Skoro mnie ujrzał wchodzącego do pokoju, uspokoił się nieco, skłonił uprzejmie, na stołku posadził. Zaczęła się rozmowa, ale szła jakoś niegłaźnie, on był smutny, mało mówiący, zdawało się jakby co tylko się zbudził, co tylko powracał do rzeczywistości życia z krainy urojeń, snów i marzeń! Ja zaś więcej z przywiązania niż z ciekawości, chciałem go wybadać, wyrozumić: wywiedzieć o cierpieniu fizycznym, lub moralnym, abym mógł przyjść z pomocą, albowi-tęż z pociechą.

- Panie Adamie zapytałem, czy jesteś chory?
- Bydź może odpowiedział, głowa mnie boli.
- Może serce? dodałem.
- Serce? powtórzył:

Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę;
Nie jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,
Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęcę: gdy na łożę padnę
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mój głowie!

— To wacpan podobno poetą, zawołałem: mój młody kawalerze, słuchaj zdrowej rady na doświadczeniu opartej: porzuć poezję, ta ciebie do niczego nie doprowadzi, wróć lepiej do pocziwej prozy. Proza umysł naucza, a poezya go przewraca. Poezya rozkołysze twoją wyobraźnię, rozdrażni uczucie, nauczysz się latać po powietrzu, a po ziemi kiedy będzie potrzeba, nie potrafisz chodzić. Zmarnujesz młode lata, żal mi twojej młodości.

— „Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj! a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Odrzekł jakby w obłąkaniu.

- Biada mi z tobą! zawołałem, zgubiony człowiek niema co z tobą robić: po kilku chwilach milczenia:
- Panie Adamie, dodałem, masz dużo zdolności, ale jeszcze

część II. i IV, w którym uczucia swoje w postaci Gustawa tak silnie odmalował: tu napisał po-

jestes bardzo mlody, nie masz doświadczenia. Zająłeś miejsce piastowane przezemnie przez lat kilkanaście; chcąc drugich nauczyć trzeba dużo umieć, a starszy wiekiem, naturalnie więcej od młodszego posiada, bo miał więcej czasu do nabycia. Z tego powodu chcąc ci dać dowód mojego przywiązania; ofiaruję spisane moje prelekcyje, uwagi, spostrzeżenia, przydadzą ci się niezawodnie i pewny jestem że z nich skorzystać nieomieszkasz.

To rzekłszy oddałem sexterna własną ręką zapisane. Przyjął je z wdzięcznością: pocałował w ramię, i kiedym wychodził podziękował i aż na wschody odprowadził.

Szkoda mi go, pomyślałem wracając do domu, dobry chłopiec, zdatny, potulny, usłuchany, ale ta nieszczęsna poezya głowę mu całkiem zawróci.

W kilka dni później, po wieczery rozmawiając z nim w tym samym przedmiocie, zbijając o ile mogłem wzrastający poetyczny nałóg, jak go wtedy zwałem.

— Panie prefeckie, zawołał, powstajesz przeciw poezyi, a ręce że sam wierze piszesz.

Zarumieniłem się nieco, bo mnie jakby na uczynku złapał: przyznałem się do winy i dowieść chciałem, że poezya dla młodego, jest niebezpiecznym szaleństwem, dla staroego przyjemną rozrywką. Czym go przekonał, wątpię: ale gdy mnie naglić zaczął abym mu co z utworów moich przeczytał, dopełniłem żądania. Słuchając mojej ramoty, uśmiechał się czasami, a gdym o zdanie pytał, bo któryż z piszących niema miłości własnej, chwalił, niektóre czynił uwagi: on młodszy, mnie staroego zachęcał, poprawiał, a ja go wtedy już jak mistrza słuchałem. Byłoż to przeczucie?

Minęła zima, nastąpiła wiosna, a nic się w trybie Adama nie zmieniło, dopełniał obowiązków swoich z najsumienniejszą akuracnością, ale zawsze smutny, zamysłony, odludek: u mnie jednego bywał, zresztą nie uczęszczał do nikogo. Już niektóre ulotne jego wiersze przebiegały z rąk do rąk, już *Warcaby* do brata, odę do *Lelewela* napisał: powiadano, że pracuje nad ważniejszym poematem, jednak tak jak jego długie wycieczki za miasto, były dla wielu zagadką, tak to co pisał, było dla wszystkich tajemnicą. Nastąpił roczny examin, a po nim wakacye: młodzież się rozjechała do rodzicielskich domów, prawie wszyscy nauczyciele opuścili miasto: ja z rodziną odpoczywałem po całoroocznej pracy pod tą wiejską strzechą, a Mickiewicz pozostał w mieście.

wieść *Grażynę*, której pierwotnie dał napis: *Korybut książę Nowogrodka*: a bohaterka głó-

„Dowiedziawszy się, że trzech uniwersyteckich kolegów przyszło z Wilna do Kowna piechotą z odwiedzinami do naszego Adama, chęć mnie wzięła poznania się z nimi. W tym więc celu, razu pewnego pod wieczór udałem się do miasta. Zapukawszy do drzwi „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, rzekłem, do pokoju wchodząc. „Na wieki wieków amen”, odpowiedziano ze środka. Adam zerwał się z miejsca, przywitał ze mną, poczem obróciwszy się do towarzyszy swoich: „przedstawiam panu prefektowi, rzekł do mnie, moich przyjaciół i towarzyszy”. Piękna to była młodzież, śliczni kawalerowie, przyzwoici, grzeczni, uprzejmi i skromni. Wnet się znajomość zawarła: zasiedliśmy w około prostego stołu, podano herbatę i fajki. Rozmowa coraz się ożywiała, blade lica krasily się rumieńcem, ogień błyszczał w oczach, rozpromieniły się czoła myśleniem.

„W tém Mickiewicz powstał, i z pamięci opowiadać nam zaczął pierwszą część *Grażyny*. Słuchaliśmy z zachwyceniem. Kiedy pierwszy każde słowo pożerał, drugi czerwienił się i bladnął na przemiany, trzeci na skrzydłach zachwyty, razem z poetą przenosił się w daleką przeszłość, widział *Grażynę* jaśniejącą młodością, wdziękiem, urodą: mnie po licach spływały łzy rozrzewnienia. Poeta skończył, nastąpiło milczenie i trwało przez chwil kilka: bo każdy lękał się go przerwać, przerwać urok, pod którym tak mu dobrze.

— Adamie! odezwałem się nakoniec rok temu powitałem ciebie kolegą moim, potem radziłem porzucić poezję, radziłem powrót do poziomej prozy, a teraz witam ciebie pierwszym polskim wieszczem! Krańce ziemi dla ciebie zaciasne, tyś jest orłem, tobie potrzeba przestrzeni z burzą, z błyskawicą, z piorunem; twa sława, dla twojej ojczyzny puścizną a dla ciebie nieśmiertelność.

Północ wybiła, pożegnałem towarzystwo, a wzięwszy Mickiewicza na stronę: „Mistrzu! rzekłem do niego, oddaj mi moje sexterną, moją ramotę, na nic ci się nie przydadzą. Nie mnie dawać nauki tobie, ale uczyć się od ciebie, podziwiać, uwielbiać twój genjusz wypada“. A uściskawszy go serdecznie, święty znak krzyża złożyłem na jego ezole.

— Sexterna twoje, odpowiedział, zachowam na pamiątkę przyjaźni, rad i nauk starszego zawsze słuchać będę, a znak krzyża

wna nosiła imię *Karyny*. Sądząc z autografu który mamy przed oczyma, wpatrzywszy się

świętego z wdzięcznością przyjmuję, jako błogosławieństwo ojcowskie.

Całe wakacje koledzy Mickiewicza przepędzili z nim w Kownie. Razem zwiedzali piękne okolice miasta, ustronie *Pożejscia*, *Czerwonego dworu mury*, i ową Wielonę pod której murami Gedymin śmierć chwalebna znalazł, i brzegi Niemna, najeżone szczątkami znikłej krzyżackiej potęgi. Ale ulubioną ich przechadzką, była nasza dolina.

Po rozstaniu się z niemi, czy ożywiony przyjacielskiej dłoni ścienieniem, czyli wskutek lepszego umysłowego usposobienia, mniej unikał ludzi, w niektórych towarzystwach uczęszczać zaczął. Wszędzie zapraszany, przyjmowany, chwytny, i płeć piękna za nim szalała, czytała jego wiersze, uczyła się ich na pamięć i Mickiewicz był w ustach wszystkich, w sercu nie jednej.

Drugi rok szkolny się ukończył. Adama Mickiewicza powoływano do Wilna. W wigilję swojego wyjazdu z Kowna, zaproszony został przez nas na podwieczorek do doliny. Liczne zebrało się towarzystwo płci obojęd, odgłos muzyki rozlegał się echem po pobliskich wzgórzach i gajach; wesołość ogarnęła serca; spacerowano, rozmawiano, bawiono się ochoczo; miła i błoga panowała swoboda. Podano wieczerzę, zasiedliśmy do porozstawianych po łące stołów. Rozjaśniło się zwykle chmurne czoło poety, kiedy na proźby nasze niektóre ulotne wiersze, ustęp z *Grażyny* opowiadać nam zaczął. Przy końcu wieczerzy, jedna z pięknych obywaterek tutejszych, na ten obchód przez nas na gospodynię wybrana, wzięwszy w rękę kieliszek szampańskiego wina: „Piję rzekła za zdrowie naszego wieszczaka, a zarazem wnoszę, aby dolina którą tak polubił, kędy szukał i znajdował natchnienie, kędy każdy oddech wiatru ochładzał czoło rozognione myślami, a śpiew ptaków był jego pieśni wtórem, przezwaną odtąd została: *Doliną Adama Mickiewicza!* „Powstałiśmy z miejsc z zapalem, spełniliśmy drogie nam zdrowie, a jednogłośnie dzielając szczęśliwy pomysł, potwierdziliśmy nazwanie, które w późne wieki zostanie relikwią przeszłości dla Kowna.

Mickiewicz ze łąką wdzięczności w oku dziękował wszystkim, ścisłał podane sobie dłonie, poczem w tak blizkiej chwili rozstania się z nami, oddalenia się od miejsc tak ukochanych, kędy tyle przemyślił, tyle przedumał, tyle przetestnił, gotując się do téj przyszłej walki, która się chyba po za grobem skończy: raz

dobrze w pismo, ledwie nie z pewnością twierdzić mogę, uważając jego zmiany, że sześć a najwięcej siedm razy siadał do kreślenia téj powieści, obejmującej wierszy 1155. ¹⁾

Za naleganiem przyjaciół, zbiór jego poezyi wyszedł w Wilnie w 2 tomikach 1822 roku. „Poeta (pisze L. Siemieński), stawając przed publicznością, wiedział że będzie sądzonym, lecz i to przeczuwał, znając ówczesny stan krytyki, że ten sąd wypadnie podług statutów inszêj szkoły, niż téj, do którêj się przyznawał. Chcąc tedy postawić publiczność we właściwym punkcie widzenia, poprzedził swoje poezje krótkim lecz pełnym treści rysem rozwijania się poezyi pod względem dziejowym i estetycznym.“

W téj rozprawie poraz pierwszy publiczność polska tu wyczytała wyrazy: *klassycznosc i ro-*

jeszcze spojrzal na swoja doline, a w jego spojrzeniu ostatnie bylo pozegnanie: juz jej wiecej ogladac nie mial.... I zachodzace slonce wyrzalo z chmury, raz jeszcze ozlocilo i blonia i wzgorza i lasy, jakby raz jeszcze wieszca naszego pozegnac chcialo. Wracajac do miasta cale towarzystwo wstapilo do mnie, i tu pod moim dachem do pozniej dawiac nocy, po raz ostatni ogladalismy kochanego naszego poete.

A tam na dolinie, kedy przed chwila bylo wesoło, gwar, smiech odglos muzyki sie rozlegal, glucho i pusto. Nazajutrz Mickiewicz wyjechal do Wilna i odtad nie powrocil do nas.“

Opowiadanie to doslownie przywioldl widać tenze sam autor, „w Pamietnikach Pana Kamertona.“ (Patrz Kronike Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych z r. 1858, Nr. 323). Tu sie tylko dowiadujemy, ze ow sędziwy prefekt nazywal sie *Dobrowolski*.

¹⁾ Patrz Tom IV. str. 255 niniejszego wydania.

romantyczność ich różnicę, oraz określenie ballady i romansu poetycznego. Wydanie to Mickiewicz przypisał: „Janowi Czeczotowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu, przyjaciółom moim, na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości, którą z nimi przeżyłem.“

Dwa te tomiki obejmowały Ballady i Romanse: *Pierwiosnek*, *Romantyczność*, *Switez*, *Switeziankę*, *Rybkę*, *powrót Taty*, *Kurchanek Maryli*, *To lubię*, *Rękawiczkę* (z Szyllera), *Pani Twardowska*, *Tukaj*, (dwie tylko pierwsze części—dwie ostatnie dopisał później za zezwoleniem Mickiewicza A. E. Odyniec). *Dudarz*, (przy nim załączył tryolety Tomasza Zana) z wierszy: *Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi*, *Żeglarz*, *Warcaby: do Joachima Lelewela*. *Poemata Grażynę* i *Dziady*.

Trudno opisać wrażenia, jakie wywarły te poezje, na ogół czytelników polskich, a głównie na młode pokolenie, ilu wywołały zwolenników, i naśladowców. Od ich zjawienia, zawrzała zacięta walka dwóch silnych stronnictw literackich; poważnych starych *klassyków* i młodych *romantyków*. Współczesne pisma perjodyczne, są świadectwami wymownymi tej walki.

Pierwsze wydanie, w krótkim czasie roz-



78380

МНВ. 1953 г.

chwytane, wyczerpaném zostało z obiegu handlu księgarskiego.

„Mickiewicz, czy znudzony nauczycielstwem na małym miasteczku, czy wyleczony w samotności z ran zadanych przez miłość, czy ośmielony wrażeniem jakie utwory jego zrobiły w świecie, opuścił Kowno i pojechał do Wilna; najpewniej, aby się połączyć z przyjaciółmi, do których tęsknił. Jakoż stanąwszy w tém kole, gdzie wszystkie serca biły w jeden takt, gdzie go kochano, gdzie się dzielono każdą myślą, i wszystkim co kto miał, odpadła mu chęć do professury. Któryś z wielbicieli poety, mający wpływ u księcia kuratora wyrobił to, że go zwolniono z obowiązkowych pięciu lat nauczycielstwa, i pozwolono pozostać w Wilnie. Obecność poety w litewskiej stolicy, dodała życia i tak już ożywionemu kołu rówieśników. Celem tych młodzieńczych skojarzeń, było najczytsze zamiłowanie i uprawa nauki, a oraz obowiązek dawania pomocy pieniężnej i naukowej ubogim studentom, pozbawionym funduszów i korepetycyi. ¹⁾”

W końcu miesiąca sierpnia 1824 roku, Mickiewicz i Jeżowski wraz z ośmiu innymi współtowarzyszami, zostali wezwanemi do Petersburga. Zdecydowano wszystkich poumieszczać na naukowych posadach w różnych roś-

¹⁾ L. Siemiński.

NH 1023. L. 7832

syjskich guberniach. Opisał tę podróż swoją w te nieznane strony.

Na samym wsiadaniu dnia 24 października, w sam dzień wyjazdu z Litwy, na prośbę Ignacego Chodźki napisał w Albumie jego narzeczonej Ludwiki M. te słowa:

„Nieznajomój, dalekiój, nieznany, daleki,
Kiedy nas jeszcze dalej chcą losy rozegnać,
Posyłam, by cię razem poznać i pożegnać,
Dwa wyrazy „witam cię, bądź zdrowa na wieki”
Tak wędrowiec zbłąkany w alpejskim parowie
Piosnką, chcę nudnej drodze przyczynić wesela,
A kiedy niema komu śpiewać serce wdowie,
Śpiewa piosnkę, kochance swego przyjaciela,
Lecz nim piosnkę przypędzą echa ku jój stronie,
Może już podróżnego wieczny śnieg pochłonie”.

Wieszczę to było przeczucie, bo już więcéj Litwy nie zobaczył.

W Petersburgu Minister Narodowego Oświecenia A. S. Szyszkow otrzymał od kandydatów Mickiewicza i Jeżowskiego podania o chęci służenia. Obaj prosili, o umieszczenie w Odessie w liceum Ryszelięgo. Przy ich wyprawieniu z Wilna do Petersburga, kurator Wileński N. Nowosilcow wręczył im listę, a w liście przy każdym nazwisku zanotował, co kto może wyklądać. Przy nazwisku Mickiewicza napisano że „móglby wyklądać literaturę starożytnych języków i estetykę w niemieckim, francuzkim, łacińskim i rossyjskim języku.“ Zgodnie też

złą opinią, polecono z ministerstwa kuratoro-
wi z Liceum Riszelięgo, hrabiemu Janowi Jó-
zefowi Witte, umieścić w tym naukowym za-
kładzie Mickiewicza i Jeżowskiego z tytu-
łem tych przedmiotów, w których są uzdolnie-
ni i wyznaczyć im pensje. Pensje te hr. Witte
ustanowił od 600 do 750 rubli assygnacyjnych.

W Petersburgu obudwóm ze względu na
ich stan ubogi, udzielono prócz kosztów po-
cztowych do Elizabetgradu na wydatki podró-
ży każdemu po rs. 300 assygnacyjnych. Udali
się więc do Elizabetgradu, gdzie się znajdo-
wała podówczas główna kwatera hr. Witte, do-
wodzącego niezależnie od kuratorstwa, woj-
skami rozlokowanemi w tym kraju, i gdzie obaj
kandydaci przedstawili się swój nowój zwierz-
chności. Z akt pokazuje się, że Mickiewicz i to-
warzysz jego, przybyli do Odessy i przedsta-
wili się w Liceum w lutym r. 1825. Tu z pole-
cenia kuratora udzielono im kwatery w gmachu
Liceum, i pozwolono używać stołu na równi
z drugimi nauczycielami. Wielu dawniejszym
wychowañcom Liceum, pozostał w pamięci ten
pokój w starym gmachu, na ostatniém piętrze
na prawo od wejścia po wschodach, w którym
mieszkał Mickiewicz. Obaj nie pełnili obowią-
zków i nic nie wykładali; przyczyną tego był
brak wakujących posad, lubo być może że i dla
tego, iż wkrótce po ich przybyciu do Odessy

w m. marcu 1825 r. otrzymano Najwyższy rozkaz świadczący o wspaniałomyślności błogosławionej pamięci Cesarza Aleksandra: w którym powiedziano „niepozostawiając Mickiewicza i Jeżowskiego w służbie liceum Ryszelięgo,“ i w ogóle w południowych guberniach: „umieścić ich w innych rossyjskich guberniach, według własnego ich wyboru, i w takich rodzajach służby, jakich zażądają sami,“ również: „ze względu na ich stan ubogi udzielić potrzebny ku temu zasilek.“ I Mickiewicz i Jeżowski objawili chęć przyjęcia służby w Moskwie: pierwszy w tamtejszem archiwum Ministerstwa Spraw Zewnętrznych, a drugi w Uniwersytecie, do katedry starożytniej literatury. Zarządzający ówczesnem kollegium Spraw Zewnętrznych tajny radca *Didow* zawiadomił: że „dla wielkiej liczby osób zostających w biórze wspomnionego archiwum, nie znajduje sposobności umieszczenia przy niem kandydata Mickiewicza, tém więcej że archiwum nie posiada zbywających funduszów, z którychby można było wyznaczyć Mickiewiczowi najmniejszą płacę. Na nowe z tego względu zapytanie przez Ministerstwo Narodowego Oświecenia, za pośrednictwem hr. Witte i zarządu Liceum, Mickiewicz objawił chęć służenia w kancelaryi moskiewskiego wojennego generał-gubernatora księcia Wł. Golicyna. Korrespondencya co do

jego pomieszczenia długo się ciągnęła. Świadectwo na przyjazd z Odessy do Moskwy, pocztowa ceduła i zapomoga 300 rubli na wydatki w podróży, zostały wydane Mickiewiczowi 12 listopada 1825 r. ¹⁾

Rzeczą jest niezawodną że w jesieni tegoż roku był w Krymie, gdzie napisał swoje „Sonety Krymskie.“ Piąty z jego sonetów, ma za przedmiot „widok gór ze stepów Kozłowa,“ zatem dostał się do Krymu ładem. „Lecz tu (pisze K. Zieleniecki) można zrobić i drugie przypuszczenie; czy nie zwiedził on klassycznej Taurydy pod koniec listopada 1825 r. i nie skierował dla tego drogi do Moskwy, na Cherson i Perekop? Zaufanie zwierzchności i swoboda jazdy, dawały mu prawo do tego.“ ²⁾

Mylnie Franciszek Kowalski w swoich pamiętnikach napisał: że w Odessie poznał się nasz poeta z Puszkinem: ten bowiem wyjechał z Odessy 30 sierpnia 1824 r. Mickiewicz w pół roku dopiero później tu przybył. Po sześcioletniej niebytności, Puszkini w jesieni 1826 r. pokazał się w starożytnym grodzie Rosyi. Z Mickiewiczem poznał się w Petersburgu w 1828 lub 1829 za drugą tegoż bytnością w stolicy Cesarstwa.

Opowiadano, nawet o pierwszym ich spotka-

¹⁾ Odeski Wiestnik N. 11 z 1858 r.

²⁾ Biblioteka Warszawska T. 3 str. 166.

niu. Szli naprzeciw siebie chodnikiem: Puszkina zbliżając się do Mickiewicza którego znał z widzenia, ustępując mu z drogi, rzekł do siebie z jakąś pokorą: *Z dorogi dwojka, tuz idiot,*“ a nasz poeta tymże rytmem natychmiast mu odpowiedział: *„Kozyrnaja dwojka tuza biot.“* Ztąd przywitanie, znajomość i przyjaźń. Do Moskwy przybył w grudniu 1825 roku: żył w zaciszy z kilką przyjaciółmi swymi: i kończył *Walenroda*, którego zaczął w Odessie. Ztąd napisał 9 czerwca 1826 r., list do przyjaciela lat młodych Tomasza Zana, który tu w całości z autografu przepisany podaje

„Kochany Tomaszu.

Ledwieby pojąć można, takie w nas niedbalstwo i oziębałość do korespondencyi. Od lat niewiem wielu, kiedyśmy pożegnali się na stacyi *Poniemeńskiéj*, aż dotąd jeden tylko od ciebie był listek; następnie kilka miesięcy milczenia, pomimo naszych odezw, nabawiał nas nie-maléj niespokojności. Chciałem pisać, ale myślałem że miejsce pobytu odmieniłeś, że może w drodze do nas jesteś. Szczęściem Jan ¹⁾ odezwał się, ale o tobie słowa jednego nie napisał. Każe tylko listy pod twój adres wysyłać, skąd wniosek że żyjesz, i co gorsza dotąd jesteś na miejscu. Umyśliłem tedy zostawić na ten raz Jana bez listu; ciebie zaś na nowo wyzwąć.

¹⁾ Czeczot.

Tymczasem pismo moje prześlę Janowi, aby powziął z niego krótką o mnie wiadomość.

Od decembra, jak wiecie w Moskwie, zdrów dosyć, mógłbym powiedzieć: zdrów zupełnie gdyby mię oczy nie dręczyły. Mieszkam razem z *Franciszkiem* i *Jerzym*: mamy swój stół dosyć dobry i nie źle wegetujemy. Książka nie często w ręku: częściej szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnych i kompanii, oprócz własnej nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry, który jest tutejszym Syndykiem parafii, ztąd często na chrzciny, i zaślubiny i pogrzebiny zaprasza się, z księżmi, akuszerkami i sekretarzami znajomości uprawia, zawsze mocno zajęty, pełen interessów i ciągle się spieszy, jak gdyby miał gdzie iść na *rendez-vous*. *Budrys* czyste negative Onufrego; zawsze *impassible*, pali lulkę dzień cały i patrzy na świece wieczorem: do szachów staje zawsze w matematykę niekiedy zagląda. *Daszkus* ¹⁾ kurjerem pojechał za interessami Banku i wkrótce powróci. Ale skończmy na tém od czego niemiecka filozofia zaczyna, to jest na *ja*. Otóż *ja* żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różni. Od wyjazdu z Odesy, gdzie żył jak Basza, muza moja zleniwiała, nie mogę skończyć powieści litewskiej, która

¹⁾ Daszkiewicz.

ma trzeci tomik kompletować ¹⁾, wszakże mam nadzieję że ją skończę. Trzeci ten tomik mający się urodzić, jak *Tristam Sterna*, różne ojeu robi nadzleję. Niewiem ile sławy zyskam, ale co ważniejsza finanse poprawię. Dotąd i w tej kategorii dosyć szczęśliwie wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przyslesz.

Ten list posyła się w kopercie do Żemczennikowa, o którym ledwo *teraz powzięto wiadomość, nie wiem tedy czy pewnie dojdzie. Daj nam pewny adres i napisz, jakich najwięcej potrzebujesz książek, ja ci dostarczyć sam przyrzekam.

Donieś o szczegółach, o życiu swoim, i uczyn też wzmiankę o *Suzinie* ²⁾ co się z nim dzieje. Bądź zdrów, niech cię Bóg pokrzepia, i rozum utrzymuje, a nadzieja zasila. Zbliżający się obrzęd koronacyi Najjaśniejszego Cesarza, który nam pomyślniejszą wróży może przyszłość, może łaskawy Monarcha i na nas zwróci oczy.

Twój Adam Mickiewicz.

Przyjeżdża tu ktoś z Orenburga znajomy to-

¹⁾ Pisze tu Mickiewicz o Walenrodzie, który miał trzeci tomik poezyi wileńskiego wydania z 1822 r. wypełnić, później myśl zmienił, wydał oddzielnie i w większym formacie.

²⁾ Suzin, uczczony pamięcią w poezyach Mickiewicza, towarzysz jego uniwersytecki, żyje i mieszka pod Białą Radziwiłowską na Starem naszym Podlasiu. Jest to szwagier A. E. Odyńca, w r. 1857, mieliśmy przyjemność poznać go osobiście.

bie, wielką to nam sprawiło pociechę, spodziewaliśmy się o twojem zdrowiu dowiedzieć. Miał być u nas ale dotąd jeszcze się nie pokazuje
9 Czerwca.

W Moskwie wydał Sonety, na czele których, jest tłumaczenie perskie Sonetu: „Widok Czatyrdachu ze stepów Kozłowa. przez Muza Dżafar Topczy-Baszy.“¹⁾

Tu, uczuł się mocno cierpiącym na piersi. Imię jego było głośne, były i listy polecające, zajęto się więc młodym a tak nieszczęśliwym poetą. Aniołem opiekuńczym była kobieta rosyjska księżna Zenejda Wołkońska. Ona mu wyrobiła wolność pozostania w Moskwie, dom własny otwarła, wprowadziła w najpierwsze towarzystwa, tłumaczyła jego poezye; za jęj wstawieniem otrzymał później nieograniczony paszport do Niemiec, Włoch i Francyi, z zaszczytnym jeszcze dodatkiem przy opisie osoby: „Sławny poeta polski.“

¹⁾ To pierwsze, rzadkie już wydanie opiszemy bliżej.

„Sonety Adama Mickiewicza (z godłem):

„Quand'era in parte alt' nom da quel, ch'io sono.”

Petrarca.

Moskwa. W drukarni uniwersytetu. Nakładem autora. 1826. w 4ce str. 48. Na czele dwie kart litografowanych z napisem: „Sonet V. Widok Czatyrdahu ze Stepów Kozłowa. Z perskiego na wiersz polski przełożył Muza Dżafar Topczy-Baszy prf. adjunkt w uniwersytecie St. petersburgskim, tłumacz w kolegium azyatyckim i kawaler orderu Włodzimierza 4-ój klasy”.

Exemplarze, jakie pierwsze nadesłano wówczas do Warszawy, były po większej części bez tego tłumaczenia.

Wtedy w roku 1827 napisał śliczny ów wiersz na „*pokój* grecki w domu księżnej Zenejdy Wołkońskiej,“ w którym opisując dzieła sztuki zdobiące go, tak zakończy:

„O! niech te wszystkie bóstwa nad pamiątek ziemią
 Wiecznie snem marmurowym i bronzowym drzemia,
 Ciebie tylko niech piękna przewodniczko zbudzi,
 Najmniejszy z bogów dotąd uczczony od ludzi!
 Swawolniku! uciekły z Afrodyty łona
 Drzemiesz, ssąc rubinowe piersi winogrona.
 Wielki grzech bez ofiary minąć bóstwo twoje!
 O piękna nimfo! bądźmy nabożni oboje!
 Niestety! przewodniczka składnym rzutem oka
 Jak łaską Merkurego uderza z wysoka,
 I duszę mą lecącą w roskoszy kraj błogi,
 Wypędza bez litości za nadziei progi.
 Cóż opowiem wróciwszy do śmiertelnych kraju?
 Ach, opowiem że byłem w pół drogi do raju,
 Z duszą na poły tęchną, na poły radosną,
 Słyszałem już tę rajska rozmowę półgłosną,
 I widziałem to rajskie pół światła, pół cienia,
 I doznałem Niestety! tylko pół zbawienia.

Wróciwszy do zdrowia, orzeźwiał, wyleczył się z pierwszej nawet miłości. Bawił tu i w roku 1828, skończył *Walenroda*, zaczętego w Odesie, i wydał w Petersburgu. *Sonety*, nowy rozgłos dały jego imieniowi. Wówczas, pisał znowu do Tomasza Zana, list następny, który najlepiej objaśnia, jak się stanowisko jego zmieniło.

Moskwa 3 Kwietnia. (1828 r. niewątpliwie.)

„Nie mogę przypomnieć, czym na list twój latem pisany odpowiedział. Jest szczególny rodzaj lenistwa, na który musisz nowy wyraz

wynaléć, jestto odkładanie odednia do dnia; tym sposobem, często pół roku ciągnie się u mnie napisanie listu, a ty największe masz prawo do naszej częstszej korespondencyi, bo nas obdarzasz nowinami szczegółowemi o swoim życiu, myślach i zatrudnieniach, czego od *Janka* ¹⁾ wyprosić niepodobna. Cieszę się bardzo że lubisz czytać (może i pisać weźmie cię ochota), że szukasz uprzyjemnić sobie czas długiego w tamtych stronach pobytu. Szkoda że książek dosyć nié mam i większa szkoda, że teraz nie wyuczyłeś się dobrze niemczyzny, a nawet angielskiego języka. W niemieckim łatwiej i posilniejszą znaleźć lekturę. We francuzkim tylko historyczne teraz prace znakomicie występują; i starać się będę, przesłać tobie cokolwiek książek w tym rodzaju. Wyjeżdżając do Petersburga poleciłem kupić trochę, bom wtenczas nie był bardzo bogaty. Donieś czy tę posyłkę przez aptekarza jakiegoś expedjowaną odebrałeś. Musisz wiedzieć, że byliśmy z *Franciszkiem* ²⁾ w Petersburgu. Moja sława literacka, która w Moskwie znakomicie kwitnie i licznymi tłumaczeniami sonetów rozszerza się, sprawiła mi wszędzie dobre przyjęcie. Rodacy mieszkający w stolicy i przybyli, dali im wspaniałą *Kucyą* ³⁾:

¹⁾ Jan Czeczot.

²⁾ Franciszek Malewski.

³⁾ *Kucya*: wieczerza, uczta.

improwizacye, śpiewy etc. przypominały zabawy młodzieńczego wieku. Potem nastąpiły zaprosiny codziennie w różne miejsca, i czas zeszedł dosyć przyjemnie, wyjąwszy smutne i bolesne spotkanie się z bratem moim Józefem, którego złe prowadzenie się wiele mi zdrowia ujęło. Poznałem się w stolicy z literatami rosyjskimi: Żukowskim, Kozłowem ¹⁾ etc, i niektórzy szczerzej przychylności dali mi dowody. Ale najmilsza czekała mnie siurpryza przybyciem do stolicy *Itydatula* i *Sobolewskiego*; wiele oni ucierpieli pracując w odległych guberniach, teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymują. Uwija się też po Petersburgu *Krzywousty*, *Kudrawy Marjan*, którego historia długa i ustnie chyba dałaby się opowiedzieć. ²⁾ Służy on teraz, razem jest moim plenipotentem. Oles Chodźko dopełnił liczby moich znajomych: kochany chłopiec, mieszkał prawie u mnie i nie mogliśmy nacieszyć się sobą. Wytłumaczył on pieśni greckie z Fauriela, i wkrótce wydrukują się; wcale dobre tłumaczenie. Chwała Bogu Oles wybił się ze swego ciemnego stylu. Mimo tylu Petersburskich przyjemności, wyrwałem się do Moskwy; mieszka-

¹⁾ Jan Kozłow, temu przypisał Mickiewicz swego „Farysa”.

²⁾ *Itydatul*, *Krzywousty*, *Kudrawy Marjan*: są to nieznanne nam postacie, które wyjaśnić mogą bliżsi Mickiewicza PP. Fr. Malewski i A. E. Odyniec.

ła tu familja Zaleskich ¹⁾ chciałem jeszcze ją zobaczyć przed wyjazdem i spieszyłem się też do naszych znajomych, były i inne okoliczności. Franciszek ²⁾ został w Petersburgu ale dotąd nic pewnego niema. Ja w miesiącu kwietniu tam się udam i w służbę wejdę, i spodziewam się i wam wkrótce dopomódz; na lato mam różne projekta, na Kaukaz czy do Krymu? czasem i Orenburg mię wabi; czasem śnią się Włochy, wszystko to jeszcze w głowie pomieszane i do wykonania trudne, jak się coś wywiąże, doniosę wam,

Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie, tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys nie gotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniej indywidualnie), niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych). Spodziewam się że latem i większa obudzi się chęć do pracy, bo teraz dosyć leniwy jestem, lubo wiele zawsze czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy rzadko piszę: o drugiej lub trzeciej jem obiad, albo się ubieram na obiad;

¹⁾ Był to dom ulubiony naszego poety: Walenroda przypisał: „Bonawenturze i Joannie Zaleskim na pamiątkę lata tysiąc ośmiest dwudziestego siódmego”.

²⁾ Malewski.

jadę na koncert, wieczór, lub inną zabawę, i powracam najczęściej późno. Uczę też po polsku niektóre damy. *Inter parenthessin* wielu tu uczy się po polsku, i kurator zamysła katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać, ale niemyśląc zostać w Moskwie, zaniedbuje ten interes. W ciągu życia, jakie tu opisuje, charakter mój wyrównał się i uspokoił. Oles Chodźko bardzo się mnie dziwił za terażniejszym widzeniem się, uwielbiał mój jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi której dawniej nie miałem.

Daszkiewicz, mój *commensalis* i razem mieszkający, chociaż znudzony pracą w kantorze, utrzymuje przecież dobry humor. *Jerzy* (?) wiele stracił przez wyjazd Zaleskich, jedynych jego znajomych. Bywa tylko czasem u Kozłowskich, niegdyś Wileńskich instytutorów, dziś tu mieszkających. Z niemi siedzi też Dominik Chodźko, tłusty i brudny kapucyn, którego staramy się jak to mówią *rozhtuzdać* i do pracy zmusić. Ale zgadnij gdzie *Nufr* (?) zgadnij? Choćbys myślał i radził się kabały, nie zgadniesz, i ja nie powiem gdzie jest teraz, powiem tylko, gdzie będzie za parę tygodni. Gdzież? Będzie w *Nowogródku*, będzie w *Bokiennikach*, będzie w *Mereczu*, będzie w *Szczuczynie*. Jedzie urządzić interessa jednego z tutejszych urzędników: dano mu pozwolenie na kilka mie-

sięcy. Pierwszy on tedy da przykład powrotu, dobra wróżba, teraz jeszcze będziemy milczec: ale kiedy on znowu stanie w Moskwie, odwołamy się do tego przykładu, i doniosę tobie jak postąpić należy.

Posyłam tobie tymczasem dwa egzemplarze *Walenroda*: jeden dla ciebie, drugi dla Janka (Czczota) jeszcze kilka potem odbierzesz. Chciałem pisać do Lebediewa i na jego ręce posłać, ale słyszałem że Lebediew wyjechał.

Zmiłuj się daj adres, kędy najlepiej pisać do ciebie. Ten list idzie do p. Zemuzużnikowa. Odbierzesz tu rubli ass. sto, połowę dla ciebie połowę dla Janka. Może Janek przyjąć bez skrupułu, to są pieniądze uzyskane za *Walenroda*. Poema nie wiem czy zechce czytać, bo nie w jego myśli drukowane. Chciałem posłać Jankowi fałszywą edycję sonetów lwowskich: spytaj się czy będzie ją czytać. W Wilnie *Walenrod* nie mógł być wydany, ani w Warszawie. Bądź zdrów, udziel ten listek Jankowi, bo teraz nie piszę do niego." ¹⁾

¹⁾ Autograf niema podpisu. Następują przypiski Onufrego i Daszkiewicza.

„Już na dyszlu chwytam za pióro i coś napiszę jadąc nad Niemem. Tyle zatrudnień, tyle kłopotów, tyle przypomnień, iż się w natłoku myśl gubi. Nie zastrasza zła droga: wszystkie się niewygody zniosą laeno. Adam posyła trzy egzemplarze *Walenroda* jeden dla ciebie, drugi dla Janka a trzeci dla Adama. Bywajcie zdrowi. Onufry.

„Zdrowia wam i dobrej myśli, naduralsey bracia życzy. E. Daszkiewicz. Napisz do mnie twój adres kochany Tomaszu, bo mi bardzo często potrzebny!

W 1828 r. Mickiewicz z gubernatorem Moskwy księciem Wołkońskim przybył do Petersburga. Tu, jak mówiliśmy, zapoznał się teraz z Puszkinem: i zacząwszy druk nowego wydania zbioru swych poezyi, pisał do znanego chlubnie na polu dziejowém Mikołaja Malinowskiego.

„Szanowny panie Mikołaju!

Nie śmiem zatrzymywać pana Glückberg, który na chwilę przed wsiadaniem zaszedł do mnie, i dla tego krócej niżbym chciał, piszę do ciebie. Odkładam na inny czas różne anegdotki o naszych znajomych, bo je trudno przypomnieć i systematycznie ułożyć. Zresztą ważnego nic nie zaszło. Ja zdrow jestem i pędzę życie próżniackie, oczekując czegoś stanowczego: w tych dniach spodziewam się że się zdecyduję albo tu zostać, albo na południe ruszyć. Miałem zamiar odwiedzić Moskwę zimą z własnej ochoty i zatrzymałem się dla interesów, ale zapewne później do skutku ten zamiar przywiodę.

Jeśli z góry *kosmatą ręką* nie witał ciebie, pochodziło stąd, że koniecznie chcę rymami twój mariaż wysławiać. Tylko coś Muza nie staje na zawołanie i podobno odłożę do Genethliacon, staraj się abym nań długo nie oczekiwał. Tymczasem żony twojej, rączki odemnie

ucałuj i waszych rodziców pozdrów i Ferdynanda ¹⁾ uściśnij. Wiesz jak ich wszystkich poważam i kocham. Moje wydanie poezyi, kończy się lada dzień. Pan Glückberg już jeden tom widział gotowy. Doniesiesz mi co tam o niéj będą gawędzić. Napisz téż i o swoich literackich zamiarach. Niepodobna abyś z nogami, rękami i głową zakopał się w archiwum. NB. W mojej przedmowie zaczepiłem okrutnie Warszawianów, i rozsypałem sarkazmy, któreśmy nieraz na *Bentkowskiego* i *Potockiego* wynajdowali ²⁾. Bądź zdrow. Pamiętaj o obietnicy raportów tyjących się Wileńskiej literackiej hierarchii.

Adam ³⁾.”

Kiedy bawił w Moskwie, hrabina Klementyna z książąt Sanguszków Ostrowska, mieszkającemu już w Paryżu Leonardowi Chodźce, zleciła, aby się zajął wydaniem poezyi, ofiarowała hojny nakład, a dochód z całej edycyi ofiarowała znajomemu sobie tylko ze sławy autorowi ⁴⁾.

¹⁾ Ferdynand Gutt dok. Med. szwagier Andrzeja Towiańskiego.

²⁾ Jest to owa sławna rozprawa „O krytykach i recenzentach warszawskich”. Po raz pierwszy w téj edycyi ogłoszona.

³⁾ List ten bez daty, równie jak dwa wyżej przywiedzione do Tomasza Zana, przepisane z autografu Mickiewicza udzielił mi Alex. hr. Przędziecki.

⁴⁾ W r. 1828 wyszły w Paryżu dwa tomiki u przedsiębiorców Barbezat i Delarue: z popiersiem Mickiewicza w 16ce (Tom 1 str. VII. i 236. T. 2 str. 216) L. Chodźko opuścił rozprawę o romantyczności przy wydaniu pierwszym wileńskim umieszczoną: „albowiem (pisze) tyle ona wówczas była potrzebna ile teraz zbyt zbyteczna”.

W 1829 r. w Petersburgu wydał uzupełniony zbiór swoich poezyi w dwóch tomach, z przemową na czele „o krytykach i recenzentach warszawskich“ W nim, z poezyi ukazał się *Farysz* zupeł-

by było usprawiedliwienie dla czego autor obrał romantyczną szkołę, o której tyle już pisano, od czasu zjawienia się jego prawdziwie pięknych poezyi”. Dwa te tomiki obejmują: Tomik I. Ballady i Romanse: kilka wierszy Warcaby, znane z pierwszego wydania, oraz Grażynę: tomik 2-gi, Dziady część II. i IV. *Sonety*, przedruk edycyi moskiewskiej 1826 r. wiersz do J. Lelewela, pożegnanie Child-Harolda i wiersz do M. Na czele pierwszego: wydawca w przemowie pisze: „Od kilku lat znajome publiczności pierwiastkowe próby poezyi Mickiewicza, zjednały mu powszechny szacunek ziomków i cudzoziemców: wprawdzie gorliwi sektatorowie niemczyzny, przypuściwszy że romantyk błędzić nie może, przesadzonemi pochwałami błędów nawet tego pięknego poety, dość długo zajmowali czytelników pism peryodycznych polskich, równie jak mniemani stronnicy szkoły klassycznej, przypuściwszy, że w romantyczności nie być niemoże godnego pochwały, częstokroć potępiali miejsca rzeczywiście godne uwielbienia, niepomni na to że nasz stary Górnicki, słusznie powiedział w swoim *Dworzaninie*: nie życzyłbym tego żadnemu, aby który o ślepotę tak, jak on poeta Stesichorus przyjsć miał: albowiem zwykł Bóg wszystkie te tą winą karać, którzy przeciw piękności, przeciwko rzeczy świętej mówić, a one ganić śmieją.” Ale pomimo zdań przeciwnych, poezye pierwiastkowe Mickiewicza, nie przestały należyć do rzędu dzieł, które najchętniej czytuje publiczność, co było godnem pochwały, tego ślepa zawiść zeszpecić nie mogła: co zasługiwało na naganę, nie mogło nabrać blasku, przez niesprawiedliwe okrzyki, równie zaślepionych obrońców. Tymczasem wśród rozdwojonych opinii żarliwych stronników, skromny czytelnik nie niemogąc skorzystać, jednym i drugim niedowierza: a w niedostatku prawideł piękności, któreby się dały zastosować, do wszystkich rodzajów poezyi, a o które się dobijają dzisiejsi teoretycy, uważa ile poeta, zbliżył się do swęj piękności, której powab czuje w swém sercu, i podług wzorów tworzy swe zdanie. Nieraz więc zgodzi się z romantykami, że większa część płodów Mickiewicza jest godna największych pochwał, nieraz i klasykom pochlebiać musi, ganiąc niektóre części rzeczywiście, zdaniem jego pewnej naganie uległe.

nie dotąd nieznany. W pełni swojej sławy, Mickiewicz, doznał jak najchlubniejszego przyjęcia w stolicy Cesarskiej. W jednym z domów przyjaznych wyprawiono mu wspaniałą ucztę na

Kiedy więc pierwiastkowe poezye Mickiewicza tyle obudziły interessu w publiczności, tylu namiętnościom autorskim otworzyły pole walki, zupełne rozkupienie pierwszjej edycyi, podawało myśl wielu księgarzom przedrukowania tego zbioru: gdy jednak żaden się na to nie zdobył, sądzę że przyjemnie będzie ziomkom, wzięść w rękę edycyę paryzką”.

Tom 3-ci przedsiębiorca J. Barbezat wydał w r. 1829 aby uzupełnić wydanie paryzkie, i umieścił w nim Walenroda, oraz drobne wiersze.

Konrada Walenroda pierwsze wydanie z rycinami Wincentego Smokowskiego, wyszło w Petersburgu w r. 1828, w 8-ce.

Z Antonim Góreckim Mickiewicz zostawał w ścisłych stosunkach przyjaźni.

Na egzemplarzu Walenroda, Dominika Chodźki, Górecki w r. 1828 taki wiersz napisał:

„Tam gdzie obelisk Sezostrysa świadek,
Co tylu dumnych pamięta upadek,
Wznosi swe czoło, wśród twych gruzów Rzymie,
Dwóch kiedyś Greków wryło swe imie.
Wieki mijają, każdy i w tej chwili,
Czyta i wspomni, przyjaciółmi byli,
Tak Mickiewicz, my nasze imiona,
Piszem na kartach twego Wallenroda,
Jak głaz egipski, on wieki pokona,
On imie nasze potomności poda:
Niech wnuk daleki, kiedyś w lepszej chwili,
Czyta i wspomni: przyjaciółmi byli.”

Przywiedzimy ten wiersz na dowód, że Górecki, z rzeczywistym talentem poeta, który w początkach królestwa polskiego zyskał chlubne imie w literaturze naszej: po wyjściu ocenił zaraz wartość Walenroda.

Syn jego, po śmierci Mickiewicza, ożenił się z najstarszą z córek wielkiego poety, która najpodobniejszą jest do ojca.

imieniny Adama, w wigilję Bożego Narodzenia. Zebrane grono składało się z wyboru znakomości artystycznych i literackich. Gospodarz niewyczerpanym dowcipem ożywiał swoje towarzystwo, Orłowski rysował jeniałne szkice, jakiś wirtuoz grał na fortepianie: w końcu przyszła kolej na Mickiewicza, podano mu temat do improwizacji: *Samuel Zborowski*. Poeta zakreśla plan na rozmiar Szekspirowskiego dramatu, a wybierając sceny po scenach, najbardziej przemawiające, improwizuje. Przecudowna była scena, gdy Zborowski pada przed Batorym na kolana i dziękuje mu za przebaczenie mordu popelnionego na Wapowskim: zapal tak daleko uniósł wieszczą, że siły fizyczne nie sprostały sile natchnienia — zemdlal¹⁾). Z tego dramatu załedwie kilka wierszy z pamięci zapisano.

Nie wiele znamy improwizacji Mickiewicza: najpierwsza były *Toasty*:

„Coby było wśród zakresu
Na który ludzie rzuceni,
Bez światła, ciepła, magnesu,
I elektrycznych promieni?“

z 1822 r. w Kownie: druga, którą wypowiedział do Aleksandra Chodźki, dziękując za wiersz do siebie pisany, w klasztorze Bazylianów w Wilnie jest z 1824 r. Trzecia, w parę lat ogłoszo-

¹⁾ L. Siemieński.

na najprzód w Dzienniku Warszawskim, miała napis: „*Basza*“ później sam Mickiewicz ją cokolwiek zmienił i dał tytuł ballady: *Renegat*. Najobszerniejszą ze wszystkich powiedział w Petersburgu, gdy literaci i zwolennicy jego ofiarowali mu piękny puchar srebrny, na którym wryli swoje nazwiska. Treścią tej improwizacji był pielgrzym, który w tułactwie swoim, przyjęty gościnnie, otrzymawszy dar tak drogocenny, idzie w obce kraje — i pod skwarném niebem umiera z pragnienia, głodu i tęsknoty. W fałdach jego płaszcza znaleziono ten puchar.

Doreczono mu ten puchar na wydanój uczcie pożegnalnej, kiedy już wybierał się w podróż za granicę ¹⁾. Improwizował nie inaczéj jak przy towarzyszeniu muzyki w towarzystwie serdecznych przyjaciół. Najulubieńszą jego melodyą wprowadzającą go w poetyczne zachwycenie była nota znanéj piosnki Karpińskiego o *Filonie* i *Laurze*, i menuet z *Don Juana*. Można je było wygrywać po całych godzinach i zawsze mu niedość było jeszcze. Melodje te podtrzymywały natchnienie jego w improwizacji.

W Szwajcaryi na szczytach alpejskich w Splü-

¹⁾ Szczegóły ten mam od Rady Tajnego F. Malewskiego, szwagra Mickiewicza, który puchar pomieniony miał w ręku, a treść improwizacji dobrze zapamiętał.

gen, ostatni raz zatuschnił za Marylę swojej
młodości:

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie Alpejskiej kaskady.
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoję widzieć lękam się i żądam,
Szukam północnej gwiazdy na zamgloném niebie
Szukam Litwy i domku twojego i ciebie.

W zaciszy téj świata, wśród uroczych piękności natury zamarzył o szczęściu, jakiegoby doznawał, gdyby dzieliła jego los tułaczy.

„Speczynekby nas czekał pod góralską chatą,
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą.
A tybyś przy pasterskim usiadłszy płomieniu
Usnęła i zbudziła na mojem ramieniu.“

A. E. Odyniec, mieszkał wówczas w Warszawie, gdy się dowiedział 10 kwietnia 1829 r. że Mickiewicz ma wyjechać za granicę.

„Pojechałem w maju z Warszawy do Petersburga, aby się z nim pożegnać: (pisze w liście do mnie autor Barbary.) Tam dopiero stanął projekt, wspólnej podróży. Mickiewicz wyjechał d. 13/25 maja na statku parowym do Lubeki; ztamtąd przez Hamburg, Berlin, Drezno, do Karlsbadu, gdzie miał oczekiwać na mnie. W Berlinie, przyjmowali go serdecznie ówczesni akademicy polscy, wśród których kilka razy improwizował, i najczulszą o nich pamięć zachował. W Karlsbadzie, spotkał także najserdeczniejsze przyjęcie ziomków. Jadąc przez Wilno, złączy-

łem się z nim 10 sierpnia 1829 roku, a 13 sierpnia z Marjenbad, Eger, Hof i t. d. wyjechaliśmy do Wejmaru, gdzie przybyliśmy dnia 17 wieczorem. Adam, miał listy od pani Szymanowskiej ¹⁾ do Göthego i jego synowej pani Otilii Göthe. Trzeba o tém wiedzieć, że Göthe był wielkim adoratorem pani Szymanowskiej, o której napisał śliczny wiersz w jej sztambuchu, i o której nam mówił: „Elle est charmante! comme elle est belle, et gracieuse comme elle est charmante!”, Jej więc winniśmy byli nadzwyczaj uprzejme przyjęcie. Zaledwie bowiem nazajutrz o godzinie 10 rano Adam oddał w mieście wizytę i listy pani Otilii (sam Göthe mieszkał za miastem) zaprosiła nas tego dnia do siebie na wieczór, na którym Göthego nie było. Ale raniutko nazajutrz przyniesiono nam, dwa jego bilety wizytowe, i od pani Otilii zaproszenie na obiad. O południu zaś przysłała po nas swój powóz, który nas zawiózł do willi Göthego.

Służący staruszek czekał już na nas, przy furtce ogrodowej i zaprowadził na górę do salonu, gdzieśmy przeszło kwadrans czekali. Po upływie tego czasu usłyszeliśmy stapania Göthego. Adam zacytował wiersz Kiszki Zgierskiego (najgłupszego jak wiadomo ówczesnego wierszopisa) „*słychać chodzenie i górne stapanie*”

¹⁾ Sławnéj w. owe czasy fortepianistki.

nie“ i podczas gdyśmy się śmieli z téj osobliwszój w téj chwili cytaty, wszedł Göthe, i z dziwnie miłym, pełnym dobroci wzrokiem i uśmiechem, powitał nas i z kolei uścisnął za rękę. Pierwsza rozmowa o pani Szymanowskiéj, potém o literaturze polskiéj, którą jak sam powiadał, znał mało i żałował, że żadnego słowiańskiego języka nie umiał. „Mais l'homme a tant á faire dans cette vie“ dodał. O Adamie wiedział z dzienników, i znał niektóre wyjątki z Walenroda, tłumaczone na niemieckie przez pannę *Janisz*, przyjaciółkę Adama w Moskwie, a drukowane w *Leipzige Jahrbücher*, gdzie także czytał tłumaczenie mojej *Branki Litwina*, świeżo wówczas ogłoszonéj w *Meliteli*, i chwalił żywość akcyi i stylu: „autant que j'en puis juger par la traduction!“ Rad był bardzo gdy mu Adam powiedział, że każda prowincya polska, ma swój oddzielny charakter, w pieśniach i sam to potém drugim przy obiedzie powtarzał. Pytał nas potém o projektach podróży dalszój, i czule wspominał o Włoszech, zazdroszcząc nam że tam jedziemy, z kąd i on za młodu wywioził najmilsze wspomnienia. Z kolei mówił znowu o pani Szymanowskiéj i wspominał o kilku innych znajomych sobie niegdyś Polakach, a między innemi o Janie Potockim i o księżnie Lubomirskiéj, którym wielkie pochwały oddawał. Żałował, że dla deszczu (który wła-

śnie padał) nie mógł nas oprowadzić po swoim ogródku (petit jardin) „Mais j'aurai le plaisir de jouir de votre société a diner chez ma belle fille et nous aurons (dodał z uśmiechem obracając się do mnie) quelques jolies dames et demoiselles: j'espere que ça vous fera plaisir.“ Zaśmieliśmy się oba i on śmiejąc się także, podał nam znowu rękę i pożegnał. Gdyśmy już wyszli, uchylił jeszcze drzwi i powtórzył: Au revoir.“ Ten sam ton uprzejmiej życzliwości, poważny z Adamem, współżartobliwy ze mną, zachował on przez cały ciąg pobytu naszego w Wejmarze. Pobyt ten podłużył się nadspodziewanie, bo na inwytację pani Otilii, zostaliśmy do dnia 28 sierpnia, ośmdziesiątej rocznicy urodzin Göthego, który miał być nadzwyczaj świetnie obchodzonym. Przez ten czas byliśmy trzy razy na obiedzie, i pięć czy sześć razy na wieczerzy u pani Otilii wraz z Göthem.

Poznaliśmy rzeźbiarza francuzkiego Dawida z Angers, który zrobił medalion Adama, a przybył do Wejmaru, dla zrobienia biustu Göthego. Sam zaś Göthe przysłał jednego dnia młodego malarza z własnoręcznym listem do Adama prosząc, aby pozwolił zdjąć swój portret, gdyż chciałby „tak interesującego gościa mieć w swojej kollekcyi, znakomitych, znajomych sobie ludzi.“

Na dzień urodzin Göthego, król bawarski

i wielu innych książąt, przysłali własnoręczne listy: wszystkie uniwersytety i teatra, deputacje z powinszowaniem. Obiad był liczny i świetny, przeplatany deklamacjami, pieśniami i muzyką. Göthe sam nie był, przyjmował tylko u siebie, i wieczorem u pani Otilii. Z cudzoziemców byliśmy tylko my, Dawid i pan Quelet astronom z Bruxelli. Na każdym krześle była przywiązana kartka z napisem nazwiska gościa, który je miał zająć. Uprzedzony o tém przez gospodarzy, szukałem napróżno nazwisk naszych, pokazało się, że było tylko napisane „der Pole N. 1“ — der Pole N. 2.“ Okoliczność ta wywołała rozmowę o tém i wesołość ogólną¹⁾. Nazajutrz grano po raz pierwszy w teatrze Fausta, na którym też Göthe sam nie był, a tylko po teatrze u siebie przyjmował, i szczególnie wypytywał Adama, o wrażenie ogółu i różnych scen pojedynczych. W wigilją naszego wyjazdu, gdyśmy się z nim na wieczorze u pani Otilii żegnali, widząc nas prawdziwie wzruszonych, gdyśmy go o błogosławieństwo prosili, uściśkał obu i pocałował w czoło, czego, jak nam pani Otilja mówiła, dla nikogo z Niemców nie uczynił. Następnie gdy go Adam poprosił, o kilka słów własnej jego ręki i o pióro, wyszedłszy już z salonu, przysłał nam przez swe-

¹⁾ Haltey w swych pamiętnikach wspomina o tém.

go wnuka po karteczce z cztero wierszami i po piórze.

Wyjechalismy z Wejmaru 1 września (1829 roku) do Frankfurtu; ztamtąd popłynęliśmy statkiem parowym do Moguncyi, ztąd Renem do Kolonii i napowrót. W Bonn, poznaliśmy Wilhelma Schlegla. Z Moguncyi lądem już przez Darmstadt, Heildenberg, etc. do Strasburga, gdzieśmy się zjechali z Dawidem. Ze Strasburga przez Szaffuzę, Frejburg, Zürüh do Chur, a ztamtąd przez Splugen do Włoch, gdzie wjechalismy, a raczej weszliśmy dnia 25 września. W przechodzie przez *Splugen*, gdzie Adam pierwszy wiersz w swojej podróży napisał, omal, nie uległ wielkiemu niebezpieczeństwu. Przechodząc nad brzegiem przepaści, w głębi których szumi młody Ren, bawilismy się sobie, z prawdziwie studenckim zapałem, spychaniem w dół, ze znajdujących obok drogi kamieni, których szelest spadania, przez kilka minut słyhać było, i które bardzo pięknie skakały. Adam chciał koniecznie widzieć skoki olbrzyma, i upatrzawszy ogromny kamień, na pół wzrosły do ziemi, postanowił go wyrwać z miejsca, i zrzucić do Renu. Zajęliśmy się więc wydobywaniem go za pomocą żelazem okutych kijów, który mają wszyscy podróżni, przy cytacyach z *ostatniej pieśni Minstrela* Walter Skotta, kiedy Dehornine z mnichem odwalają kamień

grobowy. Na pamiątkę tej właśnie roboty, Adam zalecił mi wtedy wytłumaczyć kiedyś to poema. Gdy już był dobrze podkopany, Adam kazał mi go podważyć kijem, a sam uderzał go nogą. Jednym razem, nad spodziewanie nasze, kamień runął, a Adam który go właśnie nadeptywał, straciwszy równowagę zachwiał się, i upadł z nim. Szczęściem, że spadzistość była nie nadzbyt stroma, i że upadając chwycił się rękami za drzewo, inaczéj śmierć, lub kalectwo, byłyby nieochybne. Zawsze jednak tak to nas przeraziło, że ja przynajmniej, przeszło pół godziny nie byłem w stanie iść daléj, z powodu jakiejś dziwnéj mgłości w nogach, która mnie ogarnęła z przestachu, gdym ujrzał go padającego w przepaść. Nakoniec, podziękowawszy Bogu, za to cudowne ocalenie, ruszyliśmy daléj, a w rok blisko potém, gdyśmy byli na *morzu lodów* koło *Montblanc* i trzeba nam było przechodzić, przez tak zwany *Pont* to jest waziutką ścieżkę na skale, nad stromą i ogromną przepaścią; przypominając o tém zdarzeniu i gotując się do owego przejścia, ślubowaliśmy uroczyście, że kto z nas pierwszy powróci do Litwy, wystawi most na jakiej złéj drodze. Co też wnet po powrocie spełniłem.

Wstęp nasz do Włoch był dość osobliwy. Z powodu wezbrania rzeki *Liro*, która zniszczyła drogę *Posse*, musieliśmy iść cztery godziny

piechotą do *Chiawenny* i to w największy deszcz po pochyłościach góry, śliskich skałach, lub usuwających się pod nogami kamieniach, otoczeni mgłą nieprzejrzaną, przeskakując w bród przechodząc szumiące z góry strumienie, i powtarzając ustawicznie ów wiersz Krasickiego:

„A naprzód mości książę, trzeba o tém wiedzieć,
Że jeżeli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć.”

Z tego powodu deklamowaliśmy z kolei wszystkie wiersze, jakieśmy umieli na pamięć, lub rozmawiali o Litwie, co zawsze było najulubieńszym przedmiotem rozmów Adama.

Z *Chiawenny* przez *Como*, przyjechalśmy do *Medyolanu*, dnia 27 września i bawiliśmy aż do 3 października, zwiedzając galerye, i inne osobliwości miasta i okolic. Opera i balet w teatrze *della-scala*, bardzo żywo zajmowały Adama. W ogólności muzyka robiła na nim więcej wrażenia niż malarstwo. Z *Medyolanu* przez *Werone*, *Wiczenze*, *Padwę*, stanęliśmy w *Wenecyi*, dnia 7 października i bawiliśmy do 20 t. m. *Wenecya* więcej niż *Medyolan*, działała na Adama. Z *Wenecyi* przez *Ferrare*, *Bolonie*, przybyliśmy do *Florencyi* 27 października i bawiliśmy do 14 listopada. Zastaliśmy tu *Ciampiego*, *Ogińskiego*, z którym przepędzaliśmy większą część wieczorów na rozmowach o przeszłości. Wyjechawszy z *Florencyi* dnia 14 listopada przez *Siennę*, dnia 18 o godzinie

3 i minut 10 po południu obaczyliśmy Rzym, to jest kopułę Ś. Piotra, a o 4tej byliśmy już na placu *del Popolo*. Dojeżdżając, a raczej dochodząc już do Rzymu (bo wysiadłszy z welytury szliśmy piechotą) i rozmawiając o dawnym Rzymie postrzegliśmy wysterczające z za góry, coś jakby ostrze włóczni. Adam krzyknął: „Legja idzie.“ Tymczasem szło to stado osłów, (których uszy tak wysterczały) pędzone przez obdartych, ale malowniczo udrapowanych pastuchów. To byli pierwsi Rzymianie, którychśmy postrzegli, i zaraz zacytowałem Adamowi wiersz jego:

„Włcze Romula plemię, italskie pastuchy:”

Nazajutrz raniuteńko byliśmy już na Kapitolu, gdzie Adam po raz pierwszy widział statuetę Marka Aureljusza, którą potem tak wernie i tak cudnie opisał. O południu modliliśmy się u grobu Ś. Piotra.

W Rzymie bawiliśmy całą zimę, aż do początku maja.

Życie nasze możnaby rozdzielić na trzy kategorye: wojażerskie, towarzyskie i umyślowe wewnętrzne. *Co do pierwszego:* oglądaliśmy po kolei to wszystko, co było do widzenia w mieście i okolicach, ale było jedno miejsce gdzieśmy przynajmniej raz w tydzień chodzili dla rekracyi serca. Była to za świątynią Minerwy, niewielka przestrzeń pustego pola, przerznęta

drużyną, zupełnie taką samą, jakie widzimy wszędzie, po wsiach na Litwie, utworzone przez wozy jednokonne, to jest ścieżkę wydeptaną przez konia w pośrodku, i dwoma pasami zieloności między nią a kolejami. Tam była najulubieńsza przechadzka Adama; tam położywszy się na trawie, bywał on zwykle najweselszy, najrozmowniejszy. W obec arcydzieł sztuki, albo wielkich pomników przeszłości, był on zawsze milczący, zebrany w sobie, poważny, jak nigdy: a nigdy z ust jego nie słyszałem, żadnego pedantskiego słowa, żadnego sarkazmu, tak też nigdy żaden drobiazgowy krytycyzm, z którym tak zwykli, popisywać się inni, nie mącił w nim onych wrażeń, które albo czuł sam w sobie, albo udzielał innym, zwracając przede wszystkim uwagę na to, co było piękne, co wzniosłe i wielkie.

Co do życia umysłowego: Adam czytał Liwiusza w oryginale, i często całe mowy deklamował mi po polsku, tłumacząc à livre ouvert: *Niebugra*, którego zaczął był czytać, znieść nie mógł i zarzucił. Nie napisał ani jednego wiersza w Rzymie; dopiero w Neapolu wytłumaczył wierszyk Göthego: „Znasz li ten kraj?”

Życie towarzyskie. Dwa mieliśmy domy, w których byliśmy jak u siebie. Dom państwa Ankiewiczów z Galicyi, gdzie się koncentrowało całe towarzystwo polskie, składające się przeszło

z czterdziestu osób, i dom księżnej Zenejdy Wołkońskiej, gdzie się zbierało nie mniej liczne towarzystwo rossyjskie, które, tak tu jak i wszędzie otaczało Adama osobliwszym szacunkiem i życzliwością. Raz naprzykład gdy zachorował na chrypkę, domy rossyjskie nadesłały nam tyle konfitur, że wystarczyły nam na parę miesięcy. Prócz tego assistowaliśmy wszystkim balom i wieczorom u posłów, na które nam bilety przysyłał zawsze poseł rossyjski książę Gagaryn, i byliśmy na zgromadzeniach wtorkowych u królowej Hortensyi, która była nader uprzejma dla nas. Dom wszakże pp. Ankwiczów był dla nas najmiłszym, i byliśmy w nim prawie codziennymi gośćmi. Córka domu panna Henryeta, i kuzynka jej panna Maryanna Łepicka, należały niezaprzeczenie do najznakomitszych osób, i Bóg wie tylko, o ile towarzystwu ich i modlitwom, winniśmy byli zwłaszcza pod względem religijnym. Panna Henryeta jest dziś hrabiną Kuczkowską w Krakowie, kuzynka zaś jej umarła we Lwowie, dozorcując chorych w szpitalu, jako siostra miłosierdzia, ze wszelkimi cechami świętości. Do niej to napisał Adam wiersz po przyjęciu komunii świętej, im to ja poświęciłem

„Pożegnanie Rzymu”.

Najbliższym nierozdzielny towarzyszem i przyjacielem naszym, był Stefan Garczyński

w krótkce po nas przybyły, którego Adam poznał w Berlinie, i który jedynie dla jego towarzystwa do Rzymu przyjechał. Dalej Adolf Januskiewicz, kolega mój uniwersytecki, licem i duszą równie piękny jak pierwszy. Szlachetniejszych jak oni, pewno nie było na świecie. Ci byli najbliżsi. Z dalszych był ksiądz Parczewski, który umarł na rękach naszych: Karczewski malarz, Strzelecki dzisiejszy bibliotekarz w Willanowie i Stattler ojciec rzeźbiarza, którego my z Adamem prowadziliśmy do ślubu w 1830 r. Ze znakomitości obcych poznaliśmy *Coopera* romansopisarza, Cammuciniego, Thorwaldsena, i wielu innych artystów. Nikogo jednak nie było takiego, o którymby można było powiedzieć, że miał wpływ na Adama. Rzym jednak i *Łaska* działały, przygotowując w nim zmianę, która zaszła w nim drugiej zimy, kiedy już był bezemnie (1830—1831 r.) i gdy się w nim jak niegdyś Konrad z Gustawa, tak z Konrada szczerzy, wierzący, gorliwy chrześcijanin narodził. Była to najważniejsza epoka jego życia. Nie wiem z pewnością o ile przyczynił się wpływ ludzki; ale były przytem rzeczy graniczące z cudem, które świadczyły widocznie że to był wybraniec opatrności; a ci co go potem obwinili o mistycyzm, ani się mogli domyśleć, ile on sam cudownych, tajemniczych wpływów doznawał.

Dnia 5 maja 1830 roku, wyjechaliśmy z Rzymu do Neapolu, i bawiliśmy tam aż do 19 czerwca. Adam między 15—25 maja zwiedził Sycylię, to jest Messynę, Palermo i kilka innych miast pobrzeżnych. Cały czas w Neapolu poświęcaliśmy używaniu i upajaniu się pięknosciami natury. Mieszkaliśmy nad samém morzem, i często całutkie noce przepędzaliśmy, siedząc w oknie i patrząc na niebo i morze. Wszystkie cztery elementa są najpiękniej reprezentowane w Neapolu. Ogień prezentuje Wezuwiusz któryśmy zwiedzili dnia 30 maja, byliśmy aż na dnie pierwszego krateru, gdzieśmy w rozpadlinach jego zapalili cygara, które właśnie mam ofiarować do Muzeum Wileńskiego na pamiątkę Adama. Gdybym pisał moje wspomnienia, długobym opisywał tę chwilę, bo ją nadewszystko pamiętam, gdy stojąc na szczycie góry, przy zachodzie najpiękniejszego słońca, w obec najpiękniejszego nieba i morza, Adam okrywał mię od wiatru swym płaszczem czerwono-bronzonego koloru, który od słońca połyskiwał ognście. Płaszcz ten krojem hiszpańskim sprawiony przezeń w Odessie, okrywał go na górach krymskich gdy:

„Lubił poglądać wsparty, na Iudahu skale.”

W nim to malował portret jego Wańkowicz, tylko, że płaszcz na burkę zamienił. Pod tym on płaszczem stał kiedyś razem z Puszkinem,

przed pomnikiem Piotra wielkiego, podczas ulew-
nego deszczu o północy. W tym płaszczu uj-
rzałem go raz pierwszy po wyjeździe z Wilna,
w Petersburgu, gdy mnie uspiętego na jego
łóżku, w jego mieszkaniu, do którego wprost
zajechałem, za powrotem z miasta w nocy, po-
całowaniem rozbudził. Na pamiątkę tego wszy-
stkiego darował mi on ten płaszcz, przy roz-
staniu się w Genewie, i ja napisałem o nim
wiersz, który chyba dopiero po mojej śmierci
drukowanym będzie w całości. Płaszcz ten chce
także ofiarować do Wileńskiego Muzeum.

Dnia 20 czerwca wróciliśmy z Neapolu do
Rzymu i po uroczystości illuminacyi Ś. Piotra
dnia 1 lipca wyjechaliśmy do Szwajcaryi przez
Florencyę, Pizę, Genuę i Medyolan. W tym
ostatnim mieście poznaliśmy się z Manzoniem,
Grossim, Tortim, trzema najznakomitszemi
wówczas poetami i ze wszystkiemi malarzami,
a to wszystkie dzięki uprzejmości niejakiego
pana *Sogni*, do którego brat jego w Rzymie,
malarz, przyjaciel Statlera, dał nam listek re-
komendacyjny, na świstku oddartego kawałka
papieru.

Po Polakach i Rossyjanach, Włosi są najgo-
ścinniejszym ludem w Europie. Z Medyolanu
odesławszy rzeczy do Genewy, sami ruszyliśmy
piechotą przez Lago-Magiora przepłynawszy,
a potem przez Sinplons, Chamouny, gdzieśmy

zwiedzali owe morze lodów, i nakoniec dnia 1 sierpnia stanęliśmy w Genewie, gdzieśmy zaraz na pierwszym wstępie dowiedzieli się o rewolucyi lipcowej w Paryżu, którą Adam przepowiedział Dawidowi, czemu on wierzyć niechciał, a potem sam przedemną, duch proroczy Adamowi przyznawał. W Genewie zastaliśmy Zygmunta Krasieńskiego, którego namówiłem do wspólnej z nami podróży pieszej do Oberstandu, którą też odbyliśmy od dnia 14 sierpnia do 4 września; zwiedziwszy po kolei wszystkie sławne w Szwajcaryi miejsca i widoki, a między innemi przebywszy trzy dni na Rigi w chmurach, nimeśmy się doczekali nakoniec, pogodnego wschodu słońca, którego wrażenie, spodziewam się, że we wszystkich nas pozostało na zawsze. W krótkce przybyli do Genewy pp. Ankwiczowie z Paryża, w towarzystwie których przepędziliśmy tam resztę czasu, aż do 10 października. W dniu tym rozstałem się z Adamem, który znowu pojechał do Rzymu na zimę, a ja do Paryża. Adam całą zimę przepędził w Rzymie, w bliskich stosunkach z X. Choloniewskim, Henrykiem Rzewuskim ¹⁾

¹⁾ Mickiewicz, głównie wpłynął na Henryka Rzewuskiego, że zaczął spisywać swoje wspomnienia, które płynnie opowiadał. Ztąd mamy *Pamiętki pana Seweryna Soplicy, Cześnika Parnawskiego* (r. 1839) utwor jeden z najlepszych, jaki z pod pióra tego pisarza wyszedł, który mu dał chlubny i zaszczytny rozgłos w literaturze naszój.

i X. Lammenais. Garczyński był z nim także, i dopiero w styczniu przyjechał do Drezna. W roku 1831, Adam przez Drezno, przejechawszy przybył do księstwa Poznańskiego, gdzie aż do lutego 1832 roku bawił. Na początku tego miesiąca przyjechał do Drezna, gdzieśmy znowu w cztery miesiące przybyli razem z Garczyńskim, Potocką, Domejką, i wtedy to, rozpoczęła się prawdziwie nowa poetycka epoka Adama, a było to dla nas wszystkich najwznieślejsza duchowie epoka życia. W czerwcu wyjechałem na ślub mój do Królewca, a Adam w parę dni potem do Paryża. Ostatnia chwila widzenia była, gdy mnie z Garczyńskim i Domejką, przeprowadziwszy, o milę za miasto, błogosławieństwem jak do ślubu pożegnał: od-tąd już się z nim nie widziałem!!—“

W Rzymie jakieśmy wspomnieli poznał Stefana Garczyńskiego, rodem z poznańskiego. Młodzieniec ten przesiąkł filozofią Hegla, utopił w niej resztki wiary ojców wyniesionęj z domu. Mickiewicz rozgrzał w nim wiarę, rozbudził zdolność wrodzoną, dotąd źle skierowaną. Garczyński stał się poetą znamienitym. Wielki wieszcz ukochał odrodzonego w duchu; towarzyszył mu z Genewy do Avinnionu, już dotkniętego nieuleczoną chorobą suchot i tu we wrześniu 1833 r. przyjął ostatnie tchnienie mło-

dzieńca. Zgasł Garczyński w 27-m roku życia. ¹⁾).

Mickiewicz zgryziony jego śmiercią pochowawszy zwłoki w Awinionie, oplakiwał stratę najdotkliwszą dla serca swego. Oburzony na wiele nedorzecznosci jakie się w koło niego działy, uczuł niesmak do Europy i na prawdę przemyślał już o dalekiej podróży do południowej Ameryki. Przyjaciele zapobiegając temu, ściągnęli go do Paryża, a chcąc przykuć do miejsca, podsunęli różne projekta ożenienia. Traf zdarzył że jeden z jego dawnych znajomych przyjechał z Petersburga do Paryża.

„Mickiewicz zaczął go wypytywać o różne osoby, między innymi o rodzinę sławnéj fortepianistki Szymanowskiej. Od niego się tedy dowiedział, że Celinka, którą małą dziewczynką zostawił w Petersburgu, wyrosła na prześliczną pannę.

— Gotówbym się z nią ożenić, gdyby tu była, rzekł poeta obojętnie, puszczając kłęb dymu.

¹⁾ Antoni Górecki, towarzyszył Mickiewiczowi w drodze do Paryża, wtedy pisał między Nawy i Châlons wiersz do Adama.

„Ach! czy uważasz Adamie kochany,
Spójrz na te żytem okryte równiny,
Na ten za laskiem domek pochowany,
Jak to do naszej podobne krainy,
Nie nasz kraj jednak, jak tu żną spokojnie
Nikt ani myśli o wojnie.”

„Słowo to widać w dobrej powiedziane chwili, odniosło skutek nadspodziewany. Ów przyjaciel powrócił do kraju — całą rzecz ukartował, i panna Celina niebawem znalazła się w Paryżu. Mickiewicz słowa nie cofnąc, poślubił ją w r. 1834. Powiadają śmierć i żona od Boga przeznaczona — Mickiewicz mogąc tyle świetnych zrobić partyi, ożenił się z osobą, której, kiedy jeszcze była dziewczątkiem napisał był w Petersburgu w r. 1829 do album żartobliwy wierszyk:

„Zaczyna się werbunek, widzę zdala, goni
Ogromna ciżba pieszych ułanów, huzarów,
Niosąc imiona nakszałt rozwitych sztandarów,
Chcą w albumie założyć obóz różnej broni.
Stanie się — będę wtenczas siwym bohaterem
I z żalem rozmyślając o mych lat poranku,
Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku,
Jam w téj armii pierwszym był grenadyrem.“

I stało się tak, pierwszy grenadjer utrzymał się przy prawie: lecz to dziwno że i w tym drobnym wierszyku, przebija się dowód jego jasnowidztwa¹⁾.

Zostawszy mężem i ojcem rodziny, lutnia jego zamilkła na zawsze. W tymże roku jak się ożenił wydał *Pana Tadeusza*, dawniej napisanego, którego teraz ostatecznie tylko przejrzał w druku: w roku następnym, tłumaczenie *Giaura*, wespół z Korsarzem przekładu A. E.

¹⁾ L. Siemiński.

Odyńca. Cztery lata następne spędził w domowej zaciszy.

W r. 1839 akademia w Lauzannie ofiarowała mu katedrę literatury starożytnej. Przyjął ją z wdzięcznością. Nominacya jego wydana przez Radę Stanu Kantonu Waldenckiego ma dopiero datę 17 marca 1840 r. Jak odpowiedział zaufaniu Szwajcarów — objaśniają te słowa *Kuryera szwajcarskiego*.

„Długo nie wyjdzie nam z pamięci, ta nauka tak poważna, a oraz tak zajmująca, ożywiona tak szlachetną prostotą: ta krytyka natchnienia, jasnowidząca niejako, w której synteza poprzedza analizę, i panowała nad nią nagłóm i najdelikatniejszym uczuciem piękności i sztuki, i ten kurs literatury łacińskiej, w którym spotykały się wszystkie literatury na głos profesora, któremu wszystkie były znane i tych postrzeżeń obfitych i tych nowych uwag, tryskających nagle z każdej części przedmiotu: tych lekcyi dobrego smaku, które były często lekcyami moralności, tego jędrnego i przejrzystego wysłowienia; tego wytrawnego stylu noszącego piętno starożytne: nakoniec tego zdrowego rozsądku tak wzniosłego, że mógł uchodzić za najszczytniejszą wyobraźnię: i tej imaginacyi tak czystej że się równała z najszczytniejszym rozumem.“

Rok niespełna zostawał Mickiewicz w cichój

Lauzannie, gdy francuzki minister oświecenia *Cousin* utworzywszy katedrę literatury sławiańskiej w *Collège de France* wezwał go do zajęcia jęj w r. 1840 ¹⁾.

Tegoż roku dnia 22 grudnia rozpoczął pierwszą swoją prelekcję.

Na téj katedrze: „przez pierwsze dwa lata (pisze L. Siemieński) rozwijał z nieporównanym talentem wszystko to, co bystry wzrok jego ogarniał na polu utworów literatury Słowian: wnikał w ich ducha, porównywał między sobą i odnosił do stárszėj cywilizacyi na zachodzie. Były to rzeczy całkiem z nowėj ukazane strony, drgające świeżem życiem. Professor nieprzystając być poetą, umiał wszystko ożywić, a tém samém wzbudzić interes Francyi, przekonanej że po za jęj granicami, świat niedaleko się kończy. Najbardziej zaś to uderzało w jego poglądach, że natrafiał na takie miejsca w kronikach lub pieśniach, co podniesione przez niego, wylatywały w górę jak rące i rozświecały cały horyzont zamierzłych wieków—w bliższych zaś, zawsze palcem namięcał najsilniej bijące tętno. Zgoła wcielał zamarłe słowo.“

¹⁾ List ministra tego zachowany w papierach Mickiewicza, donoszący mu iż nominacya jego na profesora literatury sławiańskiej w kollegium francuzkim przedstawiona królowi do zatwierdzenia jest z daty 10 sierpnia 1840 r.

Równocześnie z wezwaniem na pomienioną katedrę, odebrał Mickiewicz pod d. 8 września 1840 polecenie ministra oświecenia, ażeby się zajął spisaniem rękopismów znajdujących się w bibliotece królewskiej. Czy wykonał tę pracę i jak dalece ją posunął niewiemy. W roku następnym otrzymał dyplom na członka towarzystwa etnologicznego paryzkiego, 11 listopada 1841 r.

Po dwóch latach wykład się zmienił, z podziwieniem wszystkich.

Powód tego wyjaśnić musimy.

W r. 1841 kiedy Ludwik-Filip sprowadził zwłoki Napoleona z wyspy S-tój Heleny; gdy na ten ceremoniał garnęli się ludzie do Paryża z różnych stron świata: w lecie przybył wraz z żoną i małym synem, Andrzej Towiański obywatel z Litwy, właściciel małego ziemskiego majątku, niegdyś uczeń wileński, później przy jednym z sądów powiatowych regent, liczący około lat pięćdziesięciu. Ci co go znali z ławek szkolnych, jednozgodnie poświadczają że nieodznaczał się bynajmniej wyższemi zdolnościami, poprzednio bawił czas niejaki w Poznaniu, gdzie się zbliżyć usiłował do arcybiskupa Dunina, następnie w Bruxelli, gdzie napisał sławną swoją *Biesiadę*.

Cokolwiek znany Mickiewiczowi w Wilnie, przybył do niego, i zastawszy samego w domu,

oświadczył mu, że on, Andrzej Towiański, jest posłannik Boży, i do niego, Mickiewicza, jak i innych braci, ma missyę z nieba.

Mickiewicz właśnie dotknięty był jak największym nieszczęściem domowem: przywieziony niemal do rozpacz z przyczyny choroby żony, którą musiał oddać do domu obłąkanych. Towiański przyrzeka mu przedewszystkiem uzdrowienie żony. Mickiewicz uwierzył: jadą razem do szpitala — uzdrowiona cudownym sposobem, nieledwo potęgą słowa: wraca do domu, na łono rodziny.

Wszyscy, którzy pisali czy życiorysy Mickiewicza, czy o wpływie na niego Towiańskiego, przyznają temu wyłącznie zdarzeniu, ślepą wiarę, jakie powziął, dla zjawionego proroka. Tymczasem, obecnie inne powody wpłynęły potężniej na naszego wieszczą, oprócz wyzdrowienia niespodziewanego małżonki. Sam Mickiewicz przyznał się Franciszkowi Szemiott, że w Towiańskiego musiał uwierzyć, albowiem przy pierwszym widzeniu opowiadał mu takie tajemnice jego życia, o których, jako sam wyrażał: „jeden tylko Bóg i ja wiedziałem.“

To prorocze wpatrywanie się w przeszłość dawną Mickiewicza, i czytanie w niej najtajemniejszych myśli jego i życzeń, wkrótce się wyjaśniło. Uwiadomiony o tym najsilniejszym powodzie zaślepienia wieszczą dla Towiańskie-

go A. E. Odyniec przez R. T. Malewskiego, przypomniał sobie, że gdy razem za granicą byli z Mickiewiczem w Niemczech i we Włoszech, ten spowiadał się z życia swojego autorowi Barbary. Odyniec przybywszy do Wilna, przy zdarzonym widzeniu się z Towiańskim, opowiedział mu wiele z tych szczegółów. Mickiewicz, zapomniawszy po kilku latach, że je opowiadał Odyńcowi: w ustach obcego człowieka, jakim był dla niego Towiański, zdziwiły go, a po uzdrowieniu żony, schołdowały zupełnie ¹⁾).

Nie będziem kreślić znanych a smutnych szczegółów dalszego rozrostu *Towiańszczyzny*: którą do pewnego tylko znaczenia podniósł sam Mickiewicz. Znalazła ona garstkę zwolenników, albo ludzi słabego umysłu — albo wielkiego uczucia, — którzy chwilowo ulegli obłędowi. Pomiędzy pierwszymi uczniami nowego mistrza, byli, oprócz wielkiego poety, Antoni Górecki i Sobański. Towiański chciał ogłosić pismo, przez któreby się dał lepiej poznać wszystkim, i wytłomaczył jasno o co chodzi. Jakoż ułożył rękopism i pokazał trzem uczniom swoim, oświadczając, że tak kazał mu Pan Bóg napisać: ale gdy wkrótce potem przyniósł im drugą, całkiem inną redakcyę, mówiąc znów, że tak kazał napisać mu Pan Bóg: Górecki poeta i stary żołnierz zaraz się spostrzegł, oświad-

¹⁾ Ten szczegół wiarogodny mam z ust R. T. Malewskiego.

czył, że Pan Bóg nie potrzebuje się poprawiać, gdyż od razu potrafi bez myłki i tak jak trzeba podyktować: natychmiast Towiańskiego odstąpił— i głośno rozpowiadał, że to wszystko albo komedya, albo waryacya. Za jego przykładem wkrótce i Sobański odstał od mistrza. Z trzech tedy pozostał sam Mickiewicz.

Katedra literatury sławiańskiej, przeszła od-
tąd na posługę obłędu, do messyanicznych wy-
kładów. Dnia 28 maja 1844 r. Mickiewicz dał
się słyszeć z niej po raz ostatni. Postanowie-
niem ministra odjęto mu tę katedrę, a w jej
miejsce otrzymał posadę kustosza przy biblio-
tece arsenalskiej. Prelekcye te mówił z pamię-
ci, stenografowano je, a następnie Feliks Wro-
tnowski tłomaczył na polski język. Posłuchaj-
my co pisze o nich sam Mickiewicz, w przemo-
wie po polsku w wydaném przekładzie nie-
mieckim Gustawa Siegfried.

„Szczególny sposób, jakim powstało niniej-
sze dzieło, którego nie jestem pisarzem, lubo
jestem autorem, wkłada na mię obowiązek wy-
tłomaczenia się przed publicznością. Kiedy
rząd francuzki wezwał mię na katedrę literatur
i języków sławiańskich, opuściłem Lozanę, gdzie
mnie zatrzymywało wszystko, co może wygnań-
ca do obcej ziemi przywiązać, i udałem się do
Paryża, uznając obowiązek mój professorski
w tej stolicy za służbę w sprawie Polski, Fran-

eyi i słowiańszczyzny. Środków i pomocy do mego kursu musiałem szukać tylko w samym sobie. Com uczuł i uważyl w czasie pobytu mego w krajach Sławiańskich, com spamiętał z dawnych prac moich nad dziejami i literaturami tych ludów, a szczególniej to, co teraz z ducha poruszającego te narody, do mego ducha przeszło, tém dzieliłem się ze słuchaczami.

Szkoła *Collège de France*, ma na celu raczej wykład ogółu nauk niż zgłębianie ich szczegółów, słuchacze jój nie są, właściwie mówiąc, uczniami, publiczność moja w znacznej części składała się ze Sławian. Wszystko to wpływało na zewnętrzny kształt wykładu. Mówilem zawsze z pamięci, a bardzo często bez żadnych notat. Słuchacze z swoich doręcznych spisów, a potem ze stenografii redagowali lekcyę i drukowali je w tłumaczeniu polskim. Przyjaciel mój Siegfried tekst polski na język niemiecki przełożył.“

W końcu téj przemowy, którą podpisał w Paryżu, dnia 5 kwietnia 1843 r. z upodobaniem, zwraca uwagę czytelników, *szczególniej* na ideę *Messyanizmu*, którą w ostatnich swoich lekcyach rozwinął. Rok 1846 otrzeźwił nieco umysł Mickiewicza: rok 1848, który tak silnie wstrząsł całą Europą, zerwał ostatnie nitki słabiej tkani-ny, jaka jeszcze go wiązała z uwielbianym niegdyś mistrzem. Towiański wygnany z Francyi

osiadł w Szwajcaryi. Choć stanowcze nastąpiło zerwanie, Mickiewicz nie miał odwagi ogłosić tego publicznie, i zaprzeczyć wykładowi swemu z katedry. To milczenie wielkiego poety, tłumaczono niekorzystnie na jego stronę.

„Na nieszczęście (mówi L. Siemieński) rzucono się na wieszczą, i wleczono go jak obdarzone ciało Hektora za wozem — z tą odmianą, że nie stał w nim żaden Achilles, lecz powoziły proste tylko Automedony.“

W 1852 r. otrzymał nominacją na bibliotekarza arsenału. Utrzymując się ze szczupłych funduszów, przy licznej rodzinie, niedostatek wielu potrzeb dawał się uczuwać ciągle. Na początku 1855 r. nowy cios go uderzył: zmarła mu żona, zostawiając sześcioro sierot. Drobniejsze znalazły opiekę i macierzyńskie serce kilku zacnych polek¹⁾. Przybyła także z pomocą dla sierot siostra przyrodnia zmarłej, znana artystka, młoda Zofia Szymanowska.

W tymże roku, Mickiewicz wyjechał do Konstantynopola, gdzie przybył w miesiącu październiku, w towarzystwie pomiędzy innymi Armanda Levy i Henryka Służalskiego, którego szczególnie lubił za jego dykteryjki, zmyślenia, co go bawiły lepiej niż uczone rozprawy

¹⁾ Najmłodszy syn Mickiewicza Józef odbiera wychowanie i jest na opiece u państwa Falkenhagen Zaleskich. Sama, jest to córka znanego w naszej literaturze Józefa Korzeniowskiego.

innych. Wybrał się on z namiotem i wszelkimi przyborami obozowego życia. Podróż do Turcyi zajmowała Mickiewicza wielce w Paryżu—marzył ciągle o niej. W Stambule był przedmiotem szczególnych względów i starań. Ambasady ustępowały mu mieszkanie w swych pałacach, lecz nieprzyjął żadnych ofiar, i z hotelu gdzie się zatrzymał, przeniósł się nawet do prywatnego domu na *Jeni-Szeri*. „Zwiedziłem ten dom smutny (pisze w swoich listach Zenon Fisz) samotny, opuszczony, przy ulicy *Kalendzi-Kuluk* i widziałem tę dużą izbę o jedném kwadratowem oknie wktórej był zamieszkał. Prędsień prowadziła do niej, a umeblowanie składało się ze stołu, kilku krzeseł prostych i łóżka, co jeszcze prostsze, pokryte siennikiem i dywanem tureckim, stało w kącie. Pokój trącił pustkowiem, był ciemny i nawet wilgotny, przypominał mi nasze karczemne izby, jakie czasem w jesiennój podróży zostajemy po szlakach ukraińskich.

„Wkrótce potém wyjechał do Burgas, i tam pod namiotem przepędził parę tygodni. Podo-
bał sobie nad wyraz w obozowém życiu, jeździł konno na polowanie, jadł proste żołnierskie potrawy, lecz zmiana taka życia paryzkiego, pokojowego na polowe była za gwałtowne i nieostrożną. Nieumiano go przestrzedz a nawet nastęczano mu rozmaite obozowe rozrywki,

widząc że w tém podoba sobie. Zdało mu się, że on młody i czerstwy, jakim był na skale Ajudahu, i że to swobodne powietrze, ten pokarm przyrządzony przy obozowem ognisku, przywróca mu siły, które sterał nad książkami i na paryzkim bruku. W Burgas zachorował, był nie zdrów dni kilka, lecz potem znowu poczuł się zdrowszym i wtym stanie powrócił do Konstantynopola. Osoby co go tu odwiedzały często, mówiły mi (pisze ciągle Zenon Fisz) że niezachowywał ani diety, ani się okrywał starannie, i jakby na przekor, chciał przywykać do twardego życia. Stan przecież jego zdrowia nie był zatrważającym aż do 26 listopada. Kuczyński Hipolit tak mi opowiedział resztę. „W poniedziałek z rana, około 10tój, przyszedłem do Mickiewicza. Opowiadał on właśnie o nowinach odebranych z Burgas. Levy powiedział mi o nim, że zeszłej nocy był cierpiącym, lecz ja go zastałem dość spokojnym, potem zaczął rozmowę o swych dzieciach i zakończył uwagą, że w najmłodszym Józiu postrzega umysł uderzający nad wiek jego dziecinny.— „Kuczyński, rzekł wreszcie, wiesz żem się zaczął uczyć po turecku. Lękam się tylko żeby się ze mną nie stało podobnie jak jednym z królów naszych, który już niezłe sylabizował, gdy go śmierć zaskoczyła.“ O wpół do dwunastej uczuł mgłości i lekką dyaryę i położył się

do łóżka, lecz symptomata cierpienia były tak słabe, iż ani jego ani nas nie zatrwożyły.“ Mickiewicz około godziny trzeciej poczuł się lepiej, i zapragnął spoczynku. Wyszedł Levy i Kuczyński a pozostał Służalski. Za ledwie upłynęła godzina, gdy ponowiły się boleści gwałtowniej, i Służalski wezwał lekarza Gębińskiego. Dał on Mickiewiczowi natychmiast *laudanum*, i kazał ogrzewać ciało, ale na zapytanie Służalskiego odpowiedział, że chory jest w stanie bardzo niebezpiecznym, Mickiewicz wyczytał to niebezpieczeństwo z zafrasowanej twarzy Służalskiego i zapytał go: „Powiedz mi prawdę Służalski, co lekarze mówią o mnie?“ a byli już oprócz Gębińskiego dwaj inni, Szostakowski i Bednawski. Służalski ze łzami w oczach odpowiedział: „Mówią że możesz umrzeć.“ Wtedy on rzekł: „Każ mi zawołać księdza Ławrynowicza.“ Potem kazał sobie podać pióro i chciał pisać, lecz gdy mu Służalski przyniósł papier, rzekł: „Nie mam siły,“ i upadł na łożo. Była już piąta gdy powrócił Levy i wkrótce po nim przyszedł lekarz Drózdowski. Powiadano mi potem, iż oprócz Gębińskiego, który był lekarzem z professyi, trzej inni na sposób turecki nie uczyli się medycyny ale praktykowali: posłano więc po księdza, a tymczasem doktorowie rozścierali mu ciało, i przepisali powtórnie *Laudanum* którego przyjąć niechciał.

Po chwili boleści znowu uspokoiły się. Myślano że Mickiewicz zaśnie, i wszyscy powychodzili z izby, na żądanie chorego pozostał Levy i Służalski. „Nie wiedzą co mi jest, rzekł Mickiewicz do nich. Chcą mnie ogrzać, a ja cały w ogniu.“ To rzekłszy, pochylił głowę i zasnął, lecz na chwilę — wtém ksiądz przybył. Wszedł po nim Drozdowski, i powtórzył nacierania, gdyż zdjęły go kolki. „Oni mi skórę zedra, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już znowu nieodrośnie.“ Zawołał Mickiewicz w boleściach. Dano mu *Laudanum* ale boleści się powiększały, i po chwili chory leżał niewydając najmniejszej skargi. Gdy się zbliżył Służalski rzekł mu: „powiedz moim dzieciom, niech się kochają między sobą.“ Gdy go zapytano, gdzieby życzył być pochowanym, oświadczył że na cmentarzu w Montmorency obok swój żony. Postrzegłszy wchodzącego Kuczyńskiego o szóstój, poznał go, potém leżał spokojnie, a ksiądz Ławryniewicz namaścił go olejem świętym. O dziewiątej godzinie konać zaczął...

„Łzy rzewne polały się nam z oczu, mówił mi Kuczyński, gdyśmy spojrzeli po sobie, a potém na trupa. Uczucie sieroctwa i pewnej próżni życia owiało nas... Podaliśmy sobie wzajem dłonie i łkając przyrzekliśmy spełnić godnie i z niezachwianem mężstwem pielgrzymkę

naszą. Patrzeliśmy na tę głowę szlachetną, po której w nieładzie białe i długie rozrzucały się włosy, i na te usta w pół otwarte lecz sine, jakby gotowe do odezwania się, i milczeliśmy grobowem milczeniem.“¹⁾

Był to dzień 28 listopada 1855 r.

„Okoliczności poprzedzające zgon Mickiewicza, pisze jeden z rodaków naszych²⁾ były tego rodzaju, że śmiało powiedzieć można, iż nie przyczyniły się, ale sprowadziły śmierć jego. Zbiegły się one tak, że i moralnie i fizycznie wpłynęły, jak trucizna na silny organizm jego. Moralnemi powodami śmierci, był zupełny zawód na rzeczach i ludziach; to co zdaleka, z Paryża wydawało mu się świetnem, pełnem nadziei, przedstawiło się na gruncie tureckim, jako antrepryza spekulacyjna, drobna co do rozmiarów, nacechowana konkurencją, pod względem wykonywania jęj. Zabolalo go, że on to podnosił zdaleka, że okrywał powagą swojej osobistości, że nakoniec omylił się. Nie rad był mówić o tém, a kiedy jeden ze znajomych, zapytał go wręcz, odpowiedział ogólnikiem: „tam jest grzech, wielki grzech“ Usunął się przeto od wszystkiego, a powróciwszy do Konstantynopola z wycieczki do *Burgas*, stanął na

¹⁾ Listy z podróży Tadeusza Padalicy 1858 r.

²⁾ Dziennik Literacki (Lwowski) N. 129 z d. 4 listop. 1858 r.

uboczy, że nawet niechciał mieszkać z tymi, z którymi przyjechał z Paryża. Prosił, żeby mu znaleziono osobne, skromne pomieszkanie. Najęto więc dla niego pokój w jednym domu na *Jeni-Szeri*, i przesadzono warunek skromności, nie we względzie pokoju, bo ten był znośnym, ale pod względem wyboru domu, położonego w jednej z najbrudniejszych i najniezdrowszych części miasta, w dole, gdzie zbiegają się wszystkie rynsztoki, gdzie gnoje leżą na ulicach i obok ulic, napełniając powietrze zgniłymi wyziewami. Tuż przy pomieszkaniu Mickiewicza, leżała ogromna, niby mogiła jaka, kupa śmieci i gnojów. Jemu się to podobało; powiadał, że mu to przypomina miasteczka polskie, że on to woli jak wymuskane i wymiecione ulice miast zachodnich. Do tak przesadzonej skromności pomieszkania, dołączył on jeszcze skromność życia, zastosowując się do sposobu, w jaki się żyje na Wschodzie. Na jego fizyczność musiały zgubnie wpłynąć: rzodkiew, śledzie, surowa cebula i kapusta. Zrozumieć nie mogę, jak ci, co go otaczali, którzy nieopuszczali go od rana do wieczora, niewydzierali z ust jego takich jadł, które trucizną są dla człowieka, nieklimatyzowanego na Wschodzie, który życie całe w odmiennych spędził warunkach i nie był młodym, aby mógł bezkarnie przenieść raptowną zmianę sposobu życia. Nie

obwiniam nikogo o złą wolę, ale o nadzwyczajną nierozwagę, skutkiem której zadawano mu truciznę, w szczérem przekonaniu oddawania mu usług; bo już też sam Mickiewicz nie przyrządzał sobie śniadań, sam nie kupował śledzi, i rzodkwi i ktoś go w tém wyręczał, ktoś znosił, ktoś jadł z nim i zachęcał go do jedzenia. A byli to wszyscy jego wielbiciel, którzy go nazywali *mistrzem*, *nauczycielem*, którzy usługowali mu z pokorą niewolników, i którzy tak nieodstępnie byli przy nim, że nie można było nigdy zastać go samego. Gdy Karol Brzozowski i Kozłowski odwiedzili Mickiewicza, to on wyszedł za nimi do sieni i tam ich zatrzymał, dla pomówienia z nimi swobodnie.

Ciało nabalsamowano i we dwie zawarto trumny. Pierwsza była ołowiana, druga z drzewa. Chciano koniecznie pochować go w *Cyfliku* (folwarku) o cztery godzin drogi od Konstantynopola leżącym w lasach Anatolii, i za powód powód dawano trudność przewiezienia ciała do Francyi, a gdy ten powód został usuniętym, znalazła się nowa przeszkoda, tajemniczym jakimeś nasuniona sposobem, a mianowicie: że ciało nie może być w puszczone do Francyi, dla tego, że nieboszczyk umarł na zaraźliwą chorobę. Gdyby nawet i niepodobnem się stało, zastósować się do przedśmiertnej woli Mickiewicza, to daleko właściwszem było pogrzebać go

w Konstantynopolu, lub w którymś z kościołów katolickich, nie zaś w lesie. Toczył się oto spór przez cały miesiąc; dłużej jak przez miesiąc pilnowano ciała, które w podwójnej trumnie, opatrzonej pieczęcią konsulatu francuzkiego, oczekiwało na rezolucyę władz francuzkich, złożone w tym samym domu, w którym wieszcz zakończył życie. Nakoniec za staraniem P. Levi izraelity i przyjaciela nieboszczyka, przyszło pozwolenie odwiezienia ciała do Francyi.

Dzień exportacyi zwłok Mickiewicza był posępny, jesienny, prawdziwie grudniowy. Drobnuchny deszczyk mżył, niby mgła, ustając chwilami. Na ulicach pełno było błota. Exportacya odbyła się z przyzwoitością i z taką wystawą, na jaką w Konstantynopolu zdobyć się było można. Woły ciągnęły wóz pogrzebowy: orszak był liczny, bo w nim nie sami tylko znajdowali się Polacy, ale także Sławianie, Bułgarzy, Serbowie (reprezentantem których był podówczas Mikołajewicz) Włosi, Francuzi, Niemcy, Ormianie, Izraelici i inne narodowości. Oddział piechoty eskortował trumnę, przed którą szli księża Polacy, celebrował ksiądz Ławrynowicz. I żałobne hymny łączyli z ponuremi akordami marsza pogrzebowego, który niby dalekie echo łkań, rozlegał się od czasu do czasu w powietrzu. Nie było to pysznie; bo ani dygnitarze kościelni przewodni-

czyli, ani trumna okryta była bogatym całunem, bo ją osłaniało tylko czarne sukno, ani chorągwie szły bokami, ani orkiestra nawet odznaczała się doborem i wytwornością. Przechodnie przyłączyli się po drodze do orszaku pogrzebowego, który gdy z pobocznych uliczek wyruszył się na Perę, za nim dociągnął do kościoła Panny Maryi, do którego wniesiono trumnę dla poświęcenia, już tłum tłoczył się w ulicy. Tłum ten, odprowadził zwłoki do saméj przystani, zwiększając się w miarę zbliżania ku niej. „Miłym był dla nas ten hołd improwizowany, oddawany największemu człowiekowi, jakiego ojczyzna nasza w dziewiętnastym wieku wydała; a był on improwizowanym, bo nie przygotowało go żadne publiczne obwieszczenie, nie urządził żaden program; a wywołała go prosta wiadomość: że wielki poeta polski i całego słowiańskiego świata, zakończył życie doczesne. Miło nam było także gdyśmy się przekonali, że mało komu w Konstantynopolu nie było znaném imię Mickiewicza. To głaskało naszą miłość własną, czuliśmy się podniesionymi przez niego przed światem.“¹⁾

Odprowadzono zwłoki aż do portu Top-hana, w którym Mickiewicz wpaździerniku t.r. wysiadł na ziemię turecką; zkąd zaambarkowano na wyznaczony przez rząd francuzki paropływ

¹⁾ Dziennik Literacki 1858 r.

Eufkrat. Mowy przy exportacyi nikt nie miał, gdyż tego wyraźnie żądał nieboszczyk. Zarządzali exportacją Służalski i Levy.

Było to dnia 30 grudnia 1855 r.

Zenon Fisz we trzy lata opowiedziawszy ostatnie chwile wielkiego wieszca, w tém samym miejscu stojąc na pokładzie statku z oczami zwróconemi ku Polsce: „Myślałem o téj śmierci (mówi) wyobrażałem sobie tę trumnę, co się zmieściła w kącie opuszczonej izby na Jeni-Szeri, gdy duch wielki co ożywiał to ciało, napęłnić był mocen całą Polskę i echem sławy rozległ się po świecie. Gdy tak dumalem, właśnie w tę chwilę zarysowały się przedemną na horyzoncie Akermańskie stepy, te same, na których wieszcz nasz przed trzydziestą laty dosłuchiwał się głosu Litwy i uronił owe pamiętne słowa:

„Jedźmy—nikt nie woła”

Dziennik katolicki L'Univers z dnia 13 grudnia 1845 r. ogłosił list pisany z Pera, w którym czytamy:

„Adam Mickiewicz sławny poeta polski, czując zbliżający się kres życia, kazał przyzwać polskiego kapłana, który mu udzielił świętych Sakramentów i wszelkich pociech, jakie tylko religia chrześcijańska dać jest wstanie. Umierał jak najgorliwszy chrześcijanin.“

Zwłoki Mickiewicza przewiezione ze Stambułu do Paryża, pochowane zostały obok żony na cmentarzu w Montmorency.

Żałobne nabożeństwo za duszę jego, uroczyscie odprawioném zostało w Poznaniu w kościele S-go Marcina, dnia 15 stycznia 1856 r. na którym miał mowę żałobną ksiądz A. Prusinowski, którą do najpiękniejszych pomników wymowy kaznodziejskiej naszych czasów policzyć możemy.

Jeden z bliższych znajomych wielkiego poety, tak nam maluje jego postać.

„Nielatwo się zdarza napotkać twarz tak ruchomą, tak wyraźnie odbijającą wszystkie myśli, wszystkie wrażenia i wzruszenia, wszystkie obawy i wątpliwości, gniew i wzgardę, podniesienie duszy i chłopską prostotę, pokorę i zapal, zachwycenie i rozrzewnienie prawdziwe, a niekiedy pewną martwość w chwilach znużenia, w których jednak pozostały ślady wszystkich tych uczuć, tak, że na tém milczącym narzędziu zewnętrznej duszy, można było policzyć, i oznaczyć wszystkie strony i klawisze będące w spoczynku, przebiec myślą wszystkie tony, które co chwila mogły się odezwać na nowo. Był to ograny instrument, posłuszny sztukmistrzowi, jak jego głos i intonacya w mówieniu, jak ten dar wewnętrzny oddania wszystkiego właściwem słowem, jak jego wszędzie

dojrzały i pełny styl w prozie i w wierszu, rysujący wszystko silnie i trzeźwo. Twarz ta, daleką była jednakże od tych, jakie powszechnie nawykliśmy w życiu nazywać niepospolitemi: czoło nie wysokie, ze zmarszczeniem, ściągające naprzód długie, gęste i w tył zaczesane włosy, które z przesądu, czy też z przecucia niechętnie kazał obcinać, utrzymując iż to mu szkodziło na oczy: nos kształtny ale pochylony. Część czoła po obu stronach nad brwiami, najciekawszą byłyby kartą dla freneloga: doskonale można się im przypatrzeć na wybornem popiersiu Władysława Oleszczyńskiego.

„Wejrzenie Mickiewicza było przeciągłe, długie; więcej rozważne niż przenikające, kiedy kogo słuchał, raptem dziwną błyskało iskrą; kiedy zabierał się do odpowiedzi, zdawało się że wszystko wtedy co widział lub słyszał, w jedno zbierało się ognisko, a ile razy w rozmowie z kimś obcym, myślą jaką był uderzony, czynił nagle zwrot sam do siebie, podnosił głowę, oko się mgłą okrywało, i przez czas jakiś nieruchome, pokazywało się po chwili, jakby całym ogniem i życiem do własnego wnętrza było zwrócone. Na ustach z młodości jeszcze, zostało niemało Bajrońskiej trucizny, dla tego w złych chwilach człowieka, przeciągnięte wargi, umiały dziwnie wyrażać niechęć, lub obrażające lekce wazenie: podbródek wystają-

cy, a podniesiony do góry, odkreślał silnie te wargi od dołu, a dwie zmarszczki pochyle oddzielające je od policzków, czyniły te usta z wiekiem wystającymi. W chwilach zamyślenia się, czoło zdawało się z płaszczą i nachylać ku tyłowi głowy, w całej twarzy przy wyciągniętych ustach i wzniesionym podbródku, nadawało fizjonomję orła. Lecz któż jest w stanie opisać twarz tę, kiedy ją serdeczna rozpromieniła uprzejmość, kiedy pokorna modlitwa w kościele budziła najwyższą cześć i uszanowanie, lub kiedy wzniosła myśl rozplómiła na katedrze te lica, podnosiła brew, dawała rysom jakąś moc i potęgę, brzmiała donośnym i dźwięcznym organem głosu, i rozlewała jak słońce dobroczynne ciepło. Na jedną z jego lekcyi do kollegium francuzkiego, zaprowadziłem był młodego oficera duńskiego bawiącego w Paryżu, który ani słowa nie umiał po francuzku, a słysząc niegdyś Oelenschlegera mówiącego kiedyś z wielkim zapalem o Mickiewiczu, chciał oglądać naszego wieszca chociaż na katedrze, nieśmiejąc mu się w domu narzucać ze swą znajomością. Zdziwiła mnie mocno jego natężona uwaga przez blisko 1½ godziny z jaką zdawał się słuchać profesora, i kiedym mu w kilku słowach treść lekcyi powiedział, z wielką trafnością rozwinął mi wiele idei, a szczególnie przebiegł wszystkie uczucia które

jak powiadał, z wymownej téj twarzy wyczytał.“¹⁾

Z lat młodych Mickiewicza wizerunek, robiony przez Wańkowicza, przedstawiający poetę opartego w burce o skałę, jest najpodobniejszy. Wiele przypomina go medaljon robiony w Wejmarze przez rzeźbiarza Dawida d'Angers, podług którego wykonał swój sztych Antoni Oleszczyński. Z lat ostatnich zaś, jest najpodobniejszy, w posągu wykonanym przez знаменитого rzeźbiarza naszego Władysława Oleszczyńskiego, który ma być wzniesionym w Poznaniu²⁾.

Do ciągłej pracy Mickiewicz niebył ochotny, więcej zawsze czytywał i rozmyślał niż pisał. Lubił grę w szachy i warcaby: ostatniej poświęcił nawet mały poemat, który w najpierwszym zbiorze swoich poezyi umieścił³⁾. Lubił przyjacielską pogawędkę, i fajkę: książki przeczytanéj niezanował. Kiedy mu do Paryża jeden z pisarzy angielskich nadesłał w pysznej oprawie drukowane swoje poezye: Mickiewicz nałożywszy fajkę, a niemając czém zapalić, chciał wydrzéc z niéj karty: żona dopiero po-

¹⁾ Korespondeneya z Paryża. K. Gazeta Warszawska w 37 z r. 1858.

²⁾ Córka najstarsza poety zamężna p. Górecka, mówiła mi, że najpodobniejszy jéj ojciec jest w tym właśnie posągu.

³⁾ „Warcaby do Franciszka M.”

wstrzymała jego rękę. Odyniec w opisie pierwszej podróży wspólnej z Mickiewiczem pisze: „Napędzałem Adama ciągle, aby notował swoje wspomnienia i wrażenia. Obiecywał zawsze że to uczyni, i nakoniec na ostatnim noclegu w Niemczech, woła mnie i powiada, że to już uczynił. Patrząc, aż napisał w swoim pugilaresie: „Niemcy. Hamburg—Bifsztyk. Wejmar—Göthe. Bonnakartofle.“ W istocie mieliśmy w Bonn doskonale smażone kartofle.“

Co do charakterystyki znakomitego męża, podamy tu wyjątek z listu do nas pisanego przez A. E. Odyńca.

„Dobroć, tkliwość, prostota, cechowały tego wielkiego człowieka, większego stokroć w sobie niż nawet w pismach swoich: który sam powiedział:

„Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegają w mych pieśniach.“

Jak niegdyś w Krymie, tak potem we Włoszech i wszędzie i zawsze, wszystko on co widział, czuł, myślał, wszystko ostatecznie odnosił do kraju, do Litwy. W tej idei on żył, pracował, służył Bogu i zapominał o sobie, a to zapomnienie o sobie, było jedną z najwybitniejszych cech jego osobistości, charakteru, serca i ducha. Przez wiele lat znanó go tylko jako poetę, później dopiero uznano w nim natchnio-

nego, proroczym duchem, wieszczą. Ale przyjdzie czas, że i ogół podzieli zdanie tych, którzy go znali bliżej, że był to jeden z najświętszych ludzi, przez jakich tylko Bóg, zawsze łaski swe i natchnienia zsyłał dla narodu naszego. Klau-dyna Potocka, pisała mi kiedyś o nim, gdy umierającemu już Stefanowi Garczyńskiemu towarzyszył do Włoch w r. 1833, ażeby czuwać nad nim i ostatnie mu chwilę osłodzić. „Z podziwieniem, ze łzami, na niego patrzę. Wyższy jest od nas wszystkim, sercem, cnotą, duszą, jak jest geniuszem wyższym od wybranych. Duszę jego w geniuszu przeczułam.“

Liczne były wydania pism Mickiewicza zacząwszy od pierwszego w Wilnie 1822 r. we 2 małych tomikach. Odtąd drukowano je w Paryżu, Petersburgu, Poznaniu, Lwowie, Wilnie, Moskwie, w Lipsku, Berlinie. W Warszawie po dwa kroć: taż sama księgarnia S. H. Merzbacha, która w r. 1833 ogłosiła zbiór jego poezyi w trzech tomach: podjęła i niniejsze wydanie. Najzupełniejsze wydanie pism Mickiewicza ogłosił w Paryżu 1844 r. Aleksander Chodźko w 4 tomach.

Pisma Mickiewicza tłumaczono na wszystkie niemal europejskie języki: przekłady te wliczamy szczegółowo:

I. Francuzkie: *Konrad Wallenrod*, le Farris et les Sonets de Crimée: trad. par Miaskowski et Fulgence. Paris. 1830 w 8ce.

Konrad Wallenrod, par un anonyme: nouvelle traduction. Paris 1830.

Les Ayeux: trad. par Burgaud de Marets. Paris. 1834.

Konrad Wallenrod trad. par Louison. Paris. 1836.

Wzbiorye poezyi Krystyna Ostrowskiego: Nuits d'Exil 1836. umieszczono tłumaczenie: *Grażyny*, *Farysa* i *Dudarza*.

Oeuvres d'Adam Mickiewicz: traduction nouvelle par C-te Ostrowski. Paris. 1842.

II. Niemieckie: *Nordlichter*, *Farys*, *Konrad Wallenrod*, *Grażyna* v. L. Nabelak und J. B. Werner. Stuttgart 1834.

Der Polnische parnass. A. Mickiewicz, von Julius Mendelson, Heidelberg. 1834.

Konrad Wallenrod. uebersetzt v. K. L. Kannegiesser. Lipsk. 1834.

Mickiewicz Adam, Kurze Gedichte. Lipsk 1835.

Herr Taddeus, oder der letzte sajasd in Lithauen, v. R. N. Spacier. 2 tomy. Lipsk 1836.

Sonety tłumaczył na język niemiecki *Schwab*. Dwa pierwsze tomy prelekcyi przelożył Gustaw Siegfried, przemowę do tego tłumaczenia napisał Mickiewicz. Drukowane w Lipsku w 2 tomach w 12ce.

III. Angielskie: Konrada Wallenroda tłumaczył Leon Jabłoński i wydał w Edynburgu 1841. W Londynie przekład tegoż poematu przez *Catleja* wyszedł w 1842. P. *Rive* pomiędzy poezjami swymi ogłosił 1842 r. tłumaczenie *Farysa*. Polak, *Tochman* w jednym z dzienników bostońskich w Ameryce, umieścił przekład ballady *Pani Twardowska*.

IV. Rosyjskie: *Aleks. Puszkina* tłumaczył wstęp do Wallenroda, ballady *Czaty i trzech Budrysów*. *Kozłów*: przełożył *Sonety krymskie*. *Wroczeńko* drugą część *Dziadów*, powieść *Wajdeloty*. *Butharyn* i *Szczastny*: *Farysa*. *Szewyrew*, Konrada Wallenroda prozą, a *Szpigocki* wierszem. Wkrótce w przekładzie rosyjskim wyjdzie *Pan Tadeusz*.

V. Czeskie: Konrada Wallenroda przełożył *Światopełk Stulze* wydał w Pradze 1837.

VI. Wyjątki z prozy Mickiewicza, umieszczone były w tłumaczeniu illyryjskim *Danica Ilirska* 1838 r.

VII. Na język perski przełożył *Sonet Czatyrdah* w 1826 *Mużza Dafar Topczy* — *Basza*. *Farys* przełożonym został na język arabski.

Tłumaczenie kursu literatury sławiańskiej na język włoski, już przygotowanem było w roku 1844. Czy wydane, nie wiemy.

-
l
ll
e-
e-
a-
e-

a-
ch
e.
j-
v,
r-
J-

o-

z-
ca

r-
ys

na
ku

M

Карачини

Сарава Ник
Колосина



5